

AURELI URBAŃSKI.

MIATIEŻ.

(1863.)

WYDANIE PIĄTE KOMPLETNE.

NAKŁADEM AUTORA.

1895.

AURELI URBAŃSKI.

MIATIEŻ.

(1863.)

WYDANIE PIĄTE KOMPLETNE.

NAKŁADEM AUTORA.

1895.

Cieniom

Poległych — Straconych —

i w Kopalniach Sybiru

Zamęczonych



z czcią

Autor.

SPIS RZECZY.

	Strona
Pobudka (preludjum)	1
Sześćdziesiąty trzeci	3
Pierwsze karabiny	5
Placówka	11
Gajowy pana szambelana	13
„Jako kniaź Szachowskoj ustrzelon“	16
Kolibri	22
Gadka o Maćku mizeraku i o spaśnym Foniu	25
Nieprzejednani	27
Petersburskie „wolontjery“	30
Majster szwiec	34
Adjutant brygadjera	36
Ryży Mordko	42
Dwór w Glanowie	47
Dumka hułana	50
Oberek	52
Stabat mater	54
Błędne gwiazdy:	
1. Orlątko	58
2. Szarotka	61
3. Kurjerka	64
Światło i cień:	
1. Pułkownik Korff	67
2. Poczciwe Moskalisko	69
3. Sztabskapitan Sobakin	72
Wizja	76
Judyta	78
Święcone	90

Strona

Ułas, pocztylion 94
Buty Duwidka 98
Krotochwila w trajedji:
1. Mouchard, Schnüffle & Comp. 102
2. Ciocia Dziunia 105
Czarna chwila 109
Na morzu 112
Halleluja! 115
Pan Komisarz wojenny 118
Wnuczę Hetmana 122
„Ojciec“ Roch 130
Lilijka 133
Fajsławice 136
Murawiew II. Wieszatel 141
Ksiądz Maćkiewicz 149
Carska czeladka 154
Jenerał „Kruk“ 157
Kudłata Jaga 160
Pińczuki 167
Pogrzeb kosyniera 171
Błażkowa harmata 174
Śmierć poety 181
Chłop 185
Precz z Ojczyzną! 187
Jego testament 191
Szczuki — Kroże 194
W odpowiedzi „Dniewnikowi Warszawskomu“ 196
Po latach trzydziestu 199
Pożegnanie moje z czytelnikiem 202

Przypiski 205

MIATIEZ.

(1863.)



Pobudka.

(Jako przygrywka do czwartego wydania „Miatieży.“)

Klechdy bojowe, lećcie!... Jak ogniki
Błądźcie wśród ludzi...
Surmy ryk gromki, chrypliwy a dziki
Ze snu niech budzi.
Z zuchwałej spuszczam cięciwy tę strzałę,
Ja — pyłek szary;
Warcząc, niech w gnuśne godzi — i w ospałe —
I w te, bez Wiary.
Do strętwiałego niech kołace ucha
Pieśń-budzicielka:
Gdyż głazy rusza żar *małego* ducha,
Gdy *Wiara* wielka...
Z lichego kruszcu, blaskami nie lśniąca
Strzała pieśniarza
Rozpaczy gwizdem spiochy niech potrąca —
Szarpie — i tarza;
A gdy w ospalca piersi raz boleśnie
Pocisk ustrzęże,

Jęknie — i jęk ten zatarga nim we śnie,
Ból zbudzi męże.

*

Leć, piosnko moja — tuż przy ziemi — niska,
Nutą leć własną!
W popioły dmuchaj — w żużle — i w ogniska,
Co zwolna gasną...
Skromnie leć piosnko, skrzydełkiem niedużem,
Nie skrzydłem barda;
Nutą leć twoją — krwi przesiąkła kurzem,
Kos brzękiem twarda.
Czarnej goryczy przelewa się kielich:
Trupie spią bryły...
Adamów wielkich, potężnych *Anhelli*'ch
Grobowce skryły;
Jeremi'ch manna nędznych już nie żywi
Dla *Mrącej* — dla *Niej*...
I cóż-em winien, że zamilkli Siwi,
Bojem stargani?...
I cóż-em winien, że gdy martwej pleśni
Porost was ziębi —
Żre mnie ta niemoc... i krzyk rwie się, w pieśni,
Z wnętrzności głębi?...

*

Lećcie!... Ryk surmy, chrypliwy a dziki,
Spiące niech budzi;
Lećcie, me piosnki, lećcie!... Jak ogniki
Błądźcie wśród ludzi...

1863.

Sześćdziesiąty trzeci.

Po nad borów, nad gęstwiną,
Łuną błysnął krwawo-siną;
Rykiem zawył lwim wichury,
I z brzemiennej, czarnej chmury
Gradami sypnął kul.
Za kratą ryknął zwierz, swobody król;
Oszczepem dźgan, stal skruszył i kły szczerzy...
To rok — „*Miatieży*“.

Wir się zerwał skier, kurzawy,
Od zdeptanej, od Warszawy —
I jak dzikie mkną orkany,
Po przez bory, po przez łany,
Z piorunem przemknął burz.
Nadziei przed nim błysk — krwi za nim kurz —
Szubienic łańcuch — i ból rany świeżej...
To rok — „*Miatieży*“.

Klęsk ty roku — i rozgromu,
Brańców wywleczonych z domu,
Piskląt, co je zdławił Herod,
Trupów roku — wdów — i sierot,
Twych pożóg chłonę dym.
I twej rozpaczy klnę — i szałom twym!
Żeś był, i wrzał, i przebrzmiał — duch nie wierzy,
Roku — „*Miatieży*“!

Ofiar roku ty — i czynów,
Matek rzymskich — bitnych synów,
Cór, nie rozmarzonych czule,
Lecz garnących proch i kule,
Jać wielbię — roku mój...
Do nagich padam stóp, co biegły w bój;
Całuję pięść, co w pierś kolosu mierzy
W roku — „*Miatieży*“...



Pierwsze karabiny.

Ranek mglisty — styczniowy —
Ponury;
Ołowiane, szarugą
Tną chmury,
A pod śniegu przymarzłą
Powłoką
Nagie bory śpią cicho —
Głęboko...
Kampinowskiej to puszczy
Zacisze;
Konarami, wiatr jęcząc,
Kołysze
I jak wiedźma zawodząc
Na stypie,

Białe puchy z nich sypie,
A sypie...

*

Głodne wilki w oddali
Gdzieś wyją.
Zasypaną śniegami
Paryją
W pas się kopie skostniała
A blada
Młodych ludzi bezbronna
Gromada.
Hej, warszawskiej gromada
To młodzi,
Co przed branką, przed carską
Uchodzi.

*

Nocką umknął za Wisłę,
Od Pragi,
Zbiegów zastęp, bez broni,
W pół-nagi.
Mróz ich ścina — głód czeka
I nędza...
Krok w krok *Bremsen* zaś, tropiąc,
Dopędza.
Wnet już zbiegów wyłowi
Z ukrycia;

Gdyż wśród wilków skowyku
I wycia
Echo leśne chrzęst niesie,
Gwar z dali:
Ścigających to wrzawa
Moskali.

*

Przystanęli zdyszani
Na chwilę;
Wszak ci nocą ubiegli
Wiorst tyle!...
Jak kuropatw stężałe
W mróz — stadko,
W kłąb się zbiłaś, bezradna
Czeladko!
Ucho łowi pościgu
Zgiełk pjany;
Wlecze pogoń na młodzież
Kajdany;
Wlecze pogoń szyniele
Siepaczy...
Zbiegów usta drżą szeptem:
„Śmierć raczej!“

*

Stoi młodzian jak szczapa
Wychudły;
Duma... Potem zlepione
Ma kudły;

Z oczu rozpacz mu tryska
Tak dzika...
Twarz rumieńce mu barwią
Ftyzyka.
„Bracia!“ — głos mu zachrypi
Z gardzieli —
„Śmierć nam... Gińmyż z żołnierska,
Tem śmielej;
Bo gdy życie w obróży
Obrzydło,
Dajmyż gardło, jak męże,
Nie — bydło...
Stać! Ni kroku! — Wyłamcie
Dębczaki.
Parja wąska. Zasiędziem
W te krzaki.
Wróg bezpieczny nas tropi
W niełądzie;
Spadniem — trupem swój swego
Niech kładzie.
Mnie do życia nie wiele
Zostało...
Pierwszy skoczę. Wy — za mną.
Śmierć — chwałą!“

*

Ciągną Russcy leniwo —
A gwarnie;

Wszak ci gniazdo wybiorą
Bezkarnie...
W bór się długie zatapia
Wężysko,
Brnąc w zadymce. Śnieg kopny —
A ślisko.
Dzierży mużyk swój giwer
Wysoko;
Z gąszczy okiść zaprusza
Mu oko;
Na nagonkę — czort nadał —
Nie pora:
Toż i klątwy się sypią
Jak z wora...

*

— Morduj! — huknie po lesie
Z za krzaków;
Dudni po łbach trzask, łomot
Dębczaków.
W zaspach ciężko się sałdat
Boryka;
Ten, ów, pada — broń rzuca —
Panika!
Przodem skacze, jak furja,
On — szczapa;
Drągiem o ziem druzgoce
Kacapa —

Wyrwie giwer — i strzeli —
I kole —
Zbladł okrutnie... pot spływa
Po czole...
Jest i drugi karabin —
I trzeci —
„Bierzcie!“ — stęknie... zarzęży...
„W bój, dzieci!“
Jęknął... za pierś się chwyta...
Oh — biada...
Krwi mu strumień z ust buchnął —
Już pada...
Leż! — W tym tłoku na trupy
Kto zważa?
Suchotnika śmierć — niczem,
Łazarza.
Ciosy kędy padają,
A grzmocą,
Żywi — żywym li spieszą
Z pomocą.
Trup niech stygnie pod śniegiem;
Nie wstanie...
Niech spi... Wszak ci swe spełnił
Zadanie...

*

Ranek mglisty — styczniowy —
Ponury;

Ołowiane, szarugą
Tną chmury,
A pod białą, przymarzłą
Powłoką
Martwi leżą — wkopani
Głęboko...
Moskwa w spiesznym, ku Pradze,
Odwrocie;
Głucho rota pomyka
Przy rocie;
Młódź zaś z puszczy ku chatom
Wprost zmierza:
To nie — zbiegi; to garść już —
Żołnierza.
Maszerują z wojacka
A dziarsko,
Skarb unosząc zdobyty:
Broń carską.



Placówka.

Dęby trzeszczą — czarne — rosochate;
Mróz w żelazne obręcze je ściska.
W białą okutane szatę
Śniegu kurczą się wydmiska;
Świtu mżą różowe smugi;
Jak szeroki las — i długi —
Cisza. — Milczy bór.

U przesmyku do zacisza wnętrzy,
Jak na skrajnym warowni bastjonie,
Dąb się staruch dumnie piętrzy;
Chmary na nim drzemią wronie,
Gnuśno wschodu patrząc słońca.
Milczy twierdza. — Las-obrońca
Skrył rozbitków garść.

Za omszonym, grubym pniem starucha,
W zeschłym gąszczu zaśnieżonej tarni
Człowiek skryt... Skulony — słucha.

Dąb i człowiek — obaj czarni,
Sztywni obaj — cisi, niemi;
Dąb — u góry, człek — u ziemi;
Głazem — człek i dąb.

Nieruchomy, z palcem tuż u kurka,
O krzu wsparty, wpół leżąc, gęstwinę,
Klęczy młodzian. Lśni dwururka,
A przy lufie lico sine,
Skrzepłą zlane wskróś posoką.
Wytrzeszczone, szklane oko
Czujnie śledzi w dal.

Kocim krokiem, w skos, śniegu zaspami
Tyraljerów skradają się roty...
Świta dzionek — wzrok nie mami:
Wężyk czołga się piechoty;
Coraz bliżej się podsuwa...
A placówka klęczy — czuwa —
Ręka... ani drgnie.

„*Nie ujdiosz!*“ — zaciszem wstrząśnie wycie.
Jegrów czerń dokoła dąb oskoczy.
W posterunku nie drgnie życie...
Szklane wciąż wyłupia oczy...
Z dębu wron wzleciało stado;
Trupa twarzą mignął bladą
Jak szyderstwa cień...



Gajowy pana szambelana.

Zwęglonym płotem wicher świszcze;
Karczmiska dogasają zgliszcze;
Gryzący, gęsty dym się ściele;
Komina sterczą li piszczele;
Ha — dziś tryumfu żołdak carski syt:
Na wierzbie — karczmarz wisi, żyd.

A nieopodal, pod topolą,
Wódkę z beczułek Dońce golą.
Pan major, arcywesół, zda się,
Na betach siedzi przy szynkwasie —
A przy nim wesół bataljonu sztab.
Hura rebiata! Pij — i grab!

Lecz cóż to? — Widmo toż człowiecze?...
Dwu Dońców je pod pachy wlecze:

Włos siwy — żółte, chude lica,
A próchnem starca tli źrenica...
Pierś w chłopskiej guni; kuli na niej ślad;
Otworek... Jucha ciecze z szmat.

Zszarpali sierak na nim w łachy;
Dwu Dońców wlecze go pod pachy,
A trzeci z dumną dźwiga miną
Delicti corpus... O, strzelbino!
Z twym panem, sporo zaznałaś ty burz:
Łatana-ś drutem wszerz i wzdłuż.

— „Majorze, z bronią w ręku schwytan!
A kąsał nas — *wot*, lacki brytan.
Kiryło świadkiem. Niech powiada:
W potyczce tego spotkał dziada.
Na zwyż sto kroków, z fuzji wściekły dziad
W *Kiryłę* palnął. Kozak spadł".

Puścili. — Kłodą siwiec runie...
A major skoczy: „Ha, ryzunie!
„Mierżawca twarz mi zdawna znana;
„On w lasach służy szambelana;
„Przed buntem my tu polowali wraz.
„*Da co*? Ty niemy? Mów, *wsiej czas!*"

Dziad rzężąc milczy — pierś przygniata.
„*Da co*? Ty głuchy? Dońce — bata!
„Ty niemy — a ty strzelał?!... Wara
„Wam strzelać!... To kozaki Cara!

„Ty kniaź w postołach?... Śmiał zuchwale Waść,
„Z tak podłej lufki Dońca kłaść?“

Dziad rzężąc milczy — krew tamuje.
„*Da, da!*... Wy szlachcic. Szlachta — zbóje;
„Lecz ja człek boży... Na ochotę
„Ja pił... a serce mam ja złote...
„*Nu* — ja tu zdreptał las, ja pił tu czaj...
„Nie będziesz wisiał. Pana znaj!“

Dziad rzężąc milczy — oddech chwyta.
„*Da, da!*... Fuzyjka wyśmienita,
„Choć podła... *Słysz!* Znaj dobrodzieja;
„*Wot*, z płotka palnij mi w *jewreja*,
„*Kryczy: „pardon“* — w lazaret każę-ć wziąć.
„Wy strzelec?... *Nu, da* strzelcem bądź!“

Powieką łypnął dziad — jęcząco
Z nóg zwlókł się — dłonią ujął drżącą
Strzelbisko — do ust przytknął łoże —
Przeżegnał się: „Dopomóż, Boże“ —
I strzelił... Major zaklął — oczy w słup...
O ziem Moskala runął trup.



„Jako kniaź Szachowskoj ustrzelon“.

Kniaź ów, *Szachowskoj*, nie złe był człeczysko,
A mężne. Śmierci w oczy patrzył blisko.
Czengiery'ch nie miał krwi, ni chuci dzikiej,
I nieraz głową wstrząsnął: „*Wot... malczyki!*“
Lecz ślepy rządzi traf, (cóż odeń chroni?...);
Kniaź omal nie padł — z *malca* właśnie dłoni.

W olkuskich piachach, garść konnicy, z wozem
Bronią ładownym, stała tam obozem.
Drzemał więc hułan, nie puszczając lufki;
Czujne zaś w koło czuwały placówki.

W gęstwinie, skryty stał wóz; na nim paki;
Ja[1]) zaś, tej garstki wódz, u mej kulbaki
Stojąc, dumałem.
Dzień był jasny — świeży.

Aliści chłopię od furgonu bieży
Z czupryną na wiatr: „Moskale!“
Do licha,
Podjazd wszak wrócił; wieś na okół cicha;
Zkądże więc gość?
Skroń chłopak otarł gunią:
„Strzelcy, wachmistrzu!“
„Kto widział?“
„Dziadunio“.
Ha-no, na koń więc! W gąszcz wpadam, na wzgórze,
A chłopię za mną.
Wóz — paczyska duże —
Na pak zaś szczycie: „*dziaduś*“.
Jak grzyb stary,
Drobniuchny — zwiędły — zgarbion. Nikt go z Wiary
Nie znał. A klechą był. I spadła pora
Zaburzeń — klecha zczezł gdzieś, jak kamfora;
W „galówkę“ bowiem (trefniś, siwy łobuz)
Requiem carom odśpiewał — i w obóz!

„*Dziadunio*“ mruk był, skryty i mantyka;
A że go w lędźwiach gościec rwie i strzyka,
Skoro czas palby — siędzie gdzie na trupie,
Lub też z furgonu: pif! paf! Dońców łupie.
„*Dziadunio*“, klecha, z Bożej tedy woli,
Rękę miał drżącą — wzrok za to sokoli.
Oczkiem zaś w głowie klesze był przybłęda:
Chłopię.
Wyrostek ciekawie się szwęda,

A „*dziaduś*“ siedzi — klnie — i gniewem płonie;
Pospołu zresztą jeżdżą na furgonie.

Owoż więc wpadam.
„Klecho, gdzie szłapaki?“
„Tam są!“
I wskazał.
Tfu! Krzaki — nie krzaki...
„Ilu ich?“
„Rota“.
No, (myślę), to fracha!
„A jest i Starszy, konno; szaszką macha“.

Znów splunę. Ręka po lunetę sięga:
Tak. Strzelców grupa, jeździec, szlify, wstęga.

„W pochód!“ zawołam; znak dam do odwrotu,
Aż tu mi chłopię, do nóg, bęc! — Co? Kto tu?
Czego?
„Wachmistrzu — karabiny w pace;
Niech ja raz kulką gwiznę tej sobace!“...

Na tę odległość? Oszalał! — Precz malcze!
A mruk swe oczy tkwiąc we mnie padalcze,
„Ot!“ (syknie z jadem) „krzyk nabawia czkawki...
Jak można chłopcu odmawiać zabawki?“

To mówiąc, z siana straszną szturmaczyska
Wyciąga rurę — co jak kłami, błyska

Wylotem. Potwór iskrzył się jak gwiazdy,
Acz może Szwedów pamiętał najazdy.
(Klecha, gdzieś z piwnic wygrzebał go tynku.)

„Na, masz, pędraku. Huknij sobie, synku!“

Wzruszę ramiony.
Zaperzone chłopię
Zwinnie, jak małpa, po pakach się kopie —
I już na szczycie.
„Sam tu! Celuj duchem!“
Patrzę — nuż dzieciak z bezsilnym staruchem
Guzdrać się z ciężką poczwarą, jak ołów.

Chłopiec mi płowych przypomniał aniołów,
Z czartem wiodących bój... U starca głowy,
Blask, zda się, jaśniał z murów Częstochowy...

I Bóg mnie natchnął...
Górą! — (wrzasnę) — górą!
Jak lasu smug! — Pal!“
Strzał huknął ponuro.
Ja, do lunety.
Kula nie zawiodła:
Mużyki jeźdźca zesadzają z siodła...
W godzinę — gońce wieść roznieśli cwałem,
Że kniaź Szachowskoj strzelon.

Hej, dumałem,
Dumałem, jadąc na szwadronu czele:
Z dziatek i starców rodzą się mściciele...
Boże, (westchnąłem), kędy z malców dłoni
Pociski, wrażych walą wodzów z koni,
Kędy się z klechów wywodzą puszkarze,
Za nic dział twoich paszcze — biały carze!...

A jednak . . . .





Kolibri.

Bledziutki, wątły, płowe włoski miał,
Z fresk *Giordana* ni to Cherubinek.
Z wygódek miękkich, na swym kucu w cwał,
Do twardej służby mamin uszedł synek.

Gdy go wykryto, do nóg matce padł
I przysiąg miotał przestrogi złowieszcze.
Został — i bagnet ciężki włóczył rad,
Rad i karabin włóczył, cięższy jeszcze.

W *ibramowickim* borze czernic w pas;
Gdy głodu wąż ssie, pragnienia żar pali,
Toż — manna!... Użyj, powstańcze, choć raz,
I spocznij. Ślad gdzieś zaginął Moskali.

Użyj, „*Kolibri*“, rześki ptaszku nasz!
Spieczone twe nam wargi nie szczebiocą...

Łakoci nie ma puzder, wina flasz,
I „mamy“ nie ma... Dniem — skwary; mróz — nocą.

Buszują chłopcy. Na polany róg
Wypadł „*Kolibri*“ i w czarnej powodzi
Palce zatapia, usta, twarz. Jak żuk
W zaroślach szpera i w borówkach brodzi.

W tem jeden zagrzmi, drugi, trzeci strzał,
I Finlandczyków garną się flankierzy.
Spojrzał — i machnął ręką. Wal mu z dział;
On się w jagodach pławi — w śmierć nie wierzy.

Skowyczy trąbka... Ten i ów już padł...
Spłoszona Wiara w boru skacze gąszcze.
Uchodź, „*Kolibri*“*!*... Kulek gwiżdże grad!...
Nie słucha. W chwastach pełza jak chrabąszcze.

Ot, co to przykład!... W piersi wstąpił duch;
Z okrzykiem: „Naprzód!“ w lot drużyna wraca
I jak grom spada. — Moskal, rozbit w puch,
Podaje tył. Hej, krwawa była praca!...

A on?... Z czerniutkim pyszczkiem diablik ów
Zadyszan, ziapiąc, z drgającemi fibry,
Z płonącem okiem — przez krze, zręby, rów,
Jak zemsty widmo pomyka „*Kolibri*“.

Cięży mu sztuciec; lecz on w wroga trop,
„Hura!“ co żywo — przez las, pola wygon;

A przed nim *jegier* sadzi, srogi chłop,
Barczysty, rosły — Cyklopów epigon.

Umyka olbrzym; skoki zdwaja strach;
I ściga karlik, rozsrożon, jak burza.
Dopadnie... zda się, zmiażdży go!... Lecz — ach —
Sił już ubywa... Odstęp się przydłuża...

Ha! Rozpacz... furja... Wróg mu ujdzie wnet...
Więc, jak oszczepem, karabinem ciska.
I furknął bagnet — w chłopa wszył się grzbiet —
I piersią krwawa wyszła stal i śliska...

Padł Cyklop. Z piersi bagnet sterczy w słup,
Aż po rękojeść wbit brzemieniem cielska.
Zadrżał „*Kolibri*" — kląkł u *jegra* stóp —
I z rzęs mu łezka trysnęła anielska...

Dźwignie się olbrzym, charcząc... Krwi mu strzęp
Dech zaparł... Czarna zapieni się plama...
Wtem chłopca w szpony pochwyci jak sęp —
Za gardziel ściśnie... zdławi...
Biedna „mama!..."

Gadka o Maćku mizeraku i o spaśnym Foniu.

Chadzał Maćko sucherlawy — bijać, hen —
[Moskali;
Z jedną zasię wrócił nogą. Chleba mu nie dali.

Poszedł Fonio, pulchny tłuścioch. Od granicy wraca:
Jest wyderkaf — i urzędzik, honor jest — i płaca.

Stanął Maćko, on mizerak, w kruchcie tuż u proga;
Głodzien, dłoń wyciągnął chudą, żebrząc w imię Boga.

Nadszedł Fonio, on pękaty, zagapiony w chórze;
Chwiejny nieco... po trufelkach... utknął na kosturze.

Zadrżał Maćko, żebraczysko. Toż to będzie krzyku!...
Więc z pokorą, zgiął się w czworo: „Wybacz —
[*pułkowniku!*...“

Struchlał Fonio, zbladł wielmożny; trwożnie spojrzał
[w okół;
Kiwnie... skoczy pan w mundurze. „Spiszcie z nim protokół!“

Jęknął Maćko. „Hej, kolego... Wszak ci jam kaleką...
Pod Miechowem nogę’m stracił, gdyś pan był daleko“.

Zsiniał Fonio, czoło zmarszczył: „Warchołów kolegą
Ja?!... Bierz Acan! Wsadź do ciupy — niech tam
[ptaszka strzegą!“

* * *

W kozie Maćko kuternoga, z opryszkami społem;
W piecu palić zapomniano... Zmarzł przed protokołem.

Zmarł i Fonio. Ha... Udarek!... Gapi się hołota;
Rydwan w laurach, chóry, mówki: „Ubył — *patryota...*“



Nieprzejednani.

Wschodzi słonko — i blask szary
Jak przez trumny wąskie szpary
Buków gąszczem się przekrada.
Z ciężkiego snu otrząsa czoło bór;
Ospale, jak żurawi sznur,
Gęstych mgieł wzlatują stada.

Wschodzi słońce — i szeroko
Rzęs promieńmi skrzące oko
Trwożnie w lasów tkwi rubieży;
Wesela życiem tętnił wczora łęg:
Słowików gody — muszek brzęk;
A dziś — trup na trupie leży.

W złomów drzazgach, wzdłuż polany,
Wśród kałuży krwi zdeptanej
Kłęb ciał. Zwarły się najgęściej.

Tam Moskal w lepkich spi zbroczony mchach;
Przywalon leży pod nim Lach;
Pierś na piersi — pięść przy pięści.

Ku uciesze Europy
Twarde sterczą kłykcie — stopy —
Sztywne mierzą się źrenice;
Acz śmierci bielmem w kryształ wzrok ich ścięt,
Tli zemsta w nich — tli wściekłość, wstręt —
Krzyżują się błyskawice...

Wionął wiatr. Zaszepcą w ciszy
Bladych trupy towarzyszy —
I spór toczą strony obie;
Od jęków drży listowia wiotki dach;
I Moskal klnie — i biada Lach —
Wieczne wrogi... nawet w grobie.

„Laszki“ — syczy wiatr — „wy panki!
Wy z kaziennej uszli branki;
Carskie wam szyniele cuchną.
Po jamach leśnych drwi buntowszczyk rab;
Lecz czort go nam nie wydrze z łap.
Hej, a Polszcza wasza — próchno!“

„„Ciemni““ — rzęży wiatr — „„wy głusi!
Z Polski lasów — Litwy — Rusi,
Grzmi o chłodzie i o głodzie:

„*Swoboda Nam — i Wam!*“ grzmi wszerz i wzdłuż;
A ty nam w serce wpychasz nóż,
Dusicieli ty narodzie!...““

„„Ciemni!““ — jęczy wiatr — „„wy głusi!
Waszem cielskiem kat nas dusi,
Lecz i pęta *was* zarazem.
Splotami węża: *wy* — a żmiją: *on*...
Wasz uścisk wspólny: ludów skon,
Słowiańszczyzny boście... płazem!““

Jęczy wiatr — i szepcą w ciszy
Bladych trupy towarzyszy —
I spór wiodą strony obie;
Od jęków drży listowia wiotki dach;
I Moskal klnie — i biada Lach —
Wieczne wrogi... nawet w grobie.

Dzionek jasny. W lesie gwarno;
Chłopy się ciekawe garną;
Dzwonki brzmią kibitek z dali:
To urząd zjechał. Liczył — pisał — żuł,
I w jeden cisnąć kazał dół
Lachów trupy — i Moskali.



Petersburskie „wolontjery“.

Ha, patrz!... W bojowy stają szyk:
Z run śnieżnych kuczmy — w haftach szłyk,
W galonach pierś — a błyszczą z nich
Ładownic gilzy — gwiazdy — szych;
Czerkieski strój — czerkieska broń;
Jak gałka bachmat lśni, koń w koń —
A rzęd od złota kapie.

Magnatów młódź. Z nich każdy zaś
Bojarów wnuczę — graf lub kniaź.
Wykwintu szczyt, „lwów“ dobór sam,
Bożyszcza tkliwych dworu dam...
Amora twarz — Wulkana wzrost;
Z salonów petersburskich, wprost
Do Polszczy hulać wpadli.

Do Polszczy hulać wpadła młódź:
Tężyzną ćmić, bezbronnych kłuć,
Do bladych się zalecać wdów...
I zacny *sport* — i świetny huf!
Już w Moskwy lasach zrzedniał zwierz,
Więc Laszków ruszyć warto z leż...
Na „*miatież*", hej! Na łowy!

Hej, będą łowy!... W zucha zuch;
U warg młodzieńczy jeszcze puch;
Swywolą drga junaczy wzrok;
Parskają źrebce — nuże w skok!
Hura! — Szampańskie ciecze z kruż;
Hura! — Nagonka czeka już;
Wielmoże... zapolują!

Kwiecista, równa, gładka błoń.
Tuż — jar; przypiera smętarz doń.
Smętarzyk skromny, jak i włość;
Krzyżyków mało — mogił dość.
A w jarze luda kilka kop:
Miatieży „*drjań*" — ot, w chłopa chłop,
W siermięgach kosyniery.

Bartosza wnuki dobrze znasz:
Zorana dłoń — spalona twarz,
Pokorny kark — żylasta pięść;
Gdy kosą macha: Boże, szczęść!...

Tam — butnej wrzawy chichot, gwar;
Tu — modłów szmerem szumi jar;
Chłop szepce swe pacierze.

Wezbrała toń — i zator pękł...
Ha! Kopyt tętent — szaszek szczęk;
To „*wolontjery*“ sadzą w cwał
Jak piorun, jak lawiny zwał.
I szablic świst — i kosy cięć;
Wre bój o każdą ziemi piędź;
W posoce smętarzysko...

Pokotem leży trup, jak snop.
Moskiewski kniaź — i polski chłop
U twardych się chwycili bar
I człowiek się z człowiekiem zwarł...
„Car z nami!“ — z pychą ryczy wróg,
A na to kmieć: „Hej! z nami Bóg!“
Szamocą się okrutnie.

I trupów wrażych rośnie stos;
I cepów łomot — brzęki kos;
I pęka kark, gdy machnie cep;
Co świśnie kosa, spada łeb.
Płomieniem bucha mordu chuć;
Naprożno mężna walczy młódź...
Na miazgę sieką chłopy.

I zamilkł bój — i stał się cud:
Pyszałków lśniący skruszon knut.
Ni jeden z nich nie umknął zbieg;
Stopnieli, jak na wiosnę śnieg...
Przestroga — „lwom"; frejlinom — kwef.
A chłopi — z kos otarli krew:
„O Jezu... bądź pochwalon!"



Majster szwiec.

Wiozą go — wiozą!... Eskorty tłum dziki
Targa nim z wrzaskiem; krucy go rozerwą!
Omdlał w postronkach. Wyją objeszczyki,
Jak wilki głodne, gdy zawęszą ścierwo...
A jeńca odzież: płachta, krwią zbluzgana;
A jeńca ciało: jedna, skrzepła rana.

Kto zacz, mój kmotrze? W imię Ojca... Syna...
Zadziobią chłopa!... Kogoż to zwieziono?
Cyt... Szwiec, jegomość; ze wsi, szwiec — chudzina;
Rządu tajnego był żandarmem pono.
Sprytny pan majster! Szpiegom groźny wielce:
Co ptaszka złowił — wieszał na pętelce.

Ha-no, na szewca czas; toć go ujęto.
Bumagi spiszą; dziś podynda jeszcze.
Ba, sąd wojenny istne dziś ma święto:

Nim zdusi, w tortur pochwyci go kleszcze.
Gdy cęgi szarpną... gdy śruba zawierci,
Wszystko wyspiewa. Potem — wyrok śmierci.

* * *

Przed sądem szwiec.
Przykuty już do słupa.
Drze zeń już pasy zbir, oprawca rączy.
„Ochrypłeś, łyku?“... Z ciała szmat wpółtrupa
Krwi resztki cieką — z czoła pot się sączy.
Okrutnym bolem tli źrenica mglista;
Konterfekt owo: przed Piłatem Chrysta...

Cisza. — Oblicze strasznie mu przybladło;
Zaciął się łotr — rogata milczy dusza.
Ołowiu lej mu war — niech skwirczy sadło!
Ha... przecie zadrgał. Piszcie!... Wargą rusza.
. . . .
Drgnął — zgrzytnął — język odgryzł i z posoką
Plunął nim w kata zaczajone oko.



Adjutant brygadjera.

W żałobie — czarny na piersiach krzyż —
Klęczy matrona.
Dwór pusty... Z dala dział huczy spiż.
Niewiasta krzyżyk tuli do łona
I z trwogi kona.

Mąż w lesie; w lesie jedynak, syn;
Pusto we dworze.
„Od śmierci chroń ich — Sybiru min —
Od tortur męczarń — od hańby może —
Chroń ich, o Boże!“...

Umilkły strzały. Za chmury tarcz
Skryło się słońce.
Taraban gromko warczy. Oh, warcz —
I jęki zagłusz, po krwawej łące
Z boru płynące!...

Warczy taraban. Miarowy krok
Tętni piechoty.
Żołdactwa wtarga w podwórze tłok;
Łup zmyślne wietrzą wyżły despoty;
Trzeszczą już płoty.

Wódz, Mongoł, z konia przed gankiem zsiadł;
W próg piętą wali.
Kredencarz, drżący, sędziwy dziad,
Pokornie gościa zaprasza dalej —
Wiedzie do sali.

„Jegomość w mieście; z nim panicz nasz,
W drodze od wczora“.
Szyderczo Mongoł spojrzy mu w twarz:
„„A pani?““ — „Jejmość w sypialni... Chora“.
„„*Nu* — masz doktora!““

„„Lackie ja wasze choroby znam;
Fach mój — od potów““.
„Jejmość przeprasza; kaja się Wam...
Przekąską służy... Szczędźcie kłopotów...
Raczcie — czaj gotów.“

Galony rzędem obsiadły stół;
Brzęczą kielichy.
Mongoł ponuro w duszy coś knuł —
Jadł — pił — lecz chmurny siedział i cichy,
Hyena... pychy.

A gdy już brakło i mis — i flasz,
„„Zdrowa-ć — niezdrowa-ć,
Pójdź, stary grzybie! Drogę nam wskaż.
Sztab syt i krzepki. Do Laszki prowadź —
Sztab chce dziękować““.

Weszli. — W żałobie, na piersi krzyż,
Klęczy matrona.
Czerń ryczy w okół. Dział milczy spiż.
Niewiasta krzyżyk tuli do łona
I z trwogi kona.

„„Mój sztab Wam dzięki składa, *madame*,
Za chleb i wino.
Wdzięcznym być umie i russki cham;
A więc pocieszę ja Was nowiną...
Słuchajcie ino:““

„„Herszt bandy, mąż Wasz, dziś w lesie padł;
Zmiotła go kula.
Syn Wasz, mołojec, kąsał jak gad;
Na brzózce wisi — *nu* — z wichrem hula
I drwi z tatula““.

Strętwiała... Z bladych krew uszła lic:
Posąg — rozgromu.
A więc... obadwaj!... I nic już... nic!...
Wszystko straciła... Żyć nie ma komu...
Pustynia w domu...

Z zapiekłych źrenic groty weń dwa
Strasznie ubodły:
„Pogardy godna nikczemność twa!
Na rozpacz moją piekła cię wiodły,
Oh — trzykroć podły!“

„Ten, w Czyjej dłoni pomsty drży grom,
Ten was pokona...
Dziatki masz może — żonę masz — dom;
W żonie i dzieciach klnę cię, zelżona
Matka i żona!“

I ku drzwiom ramię wyciągnie: „Precz!“
Mongoł zbladł srodze;
Wyskoczył. Świta cofa się wstecz
Płonąc — i sęki licząc w podłodze...
Wstyd jej — za wodze.

Poszli. — Żołdactwa gubi się ślad
W gościńca pyle.
Znów cisza... Zda się, zamarł już świat...
Oh, takiej ciszy okropne chwile...
Dwór — jak w mogile.

Sama. — Wciąż huczy straszliwy grzmot,
Jak szum daleki.
Ołowiem losu zmiażdżył ją młot;
Ah... łez-by całe spłakała rzeki —
Suche powieki!...

*
* *

Nagle — człowieczy wślizga się cień
Z po za kotary.
Twarz trupio blada... Żal wieje zeń —
I rozpacz czarna — i szał ofiary;
W oku wrą żary...

Russki ma mundur; na piersi chrest;
Szych wstęgi złotej.
Stanął — skroń zwiesił... — „Odejdź!... Ktoś jest?...
Igraszką dziś wam męk krwawe poty;
Dość tej podłoty!"

A russki człowiek do wdowich stóp
Na klęczki pada:
„„Przebacz — jam Litwin... Gorżkich dość prób;
Ohydna służby carskiej szkarada...
Nędznemu — biada!""

„„Długo już — długo — truje mnie jad...
Bój z sobą toczę...
Piecze mnie skóra carskich tych szmat;
Nocami w Niebios sięgam przeźrocze,
W dzień — krwią się broczę...""

„„Okropny żywot!... Ot, złoty chrest,
Hańby zapłata...
Cóż brud ten zmyje? Krwi chyba chrzest!
Bo jam Ci Żmudzin — szpon w pletni bata:
Adjutant — kata.""

„„Z gałęzi pozwól syna Ci zdjąć...
Pomszczę ich Obu.
Matki ja nie mam — Ty mi nią bądź!
Gdy zaś polegnę... trupa każ pchnąć
Do Nich — do grobu.““





Ryży Mordko.

Przy drodze krzywa karczemka, licha.
Dach jej koszlawy; drąg go podpycha.
W karczemce Mordko — ryży i kosy,
„Majufes“ w różne zawodzi głosy.

W świąteczne „tałes“ myckę okrywa
I „przykazaniem“ na czole kiwa;
Rzemieniem nagą owinął rękę
I Panu słodką nuci podziękę.

Podziękę słodką nuci „Jehowie“ —
I duszy zachwyt w każdem brzmi słowie;
Z serca rozkoszy Panu się zwierza —
I wciąż ku odrzwiom zerka alkierza.

Jak się nie cieszyć?... Taka nowina!...
Ruchla mu w nocy powiła syna.

Ryży — jak „tate“; potomek godny;
Jak „tate“ — kosy; syn pierworodny.

I gdy tak nuci — i gdy tak zerka,
Chłopska mignęła w progu magierka
I w krwawej, nędznej, łatanej świcie
Ranny powstaniec wkrada się skrycie.

„Litości, żydzie... Spocznę choć chwilę...
Wódki daj kroplę... Krwi uszło tyle...
Garść naszych skłuta... Człek milę idzie...
Bezsilny, padam... Ratuj mnie, żydzie!...“

Zastękał Mordko — wziął się za głowę:
„„Och, wej... te rany takie niezdrowe!
Bóg dał mi syna — a ty słabiutki...
Na, zjedz „łokszyny“; napij się wódki““.

Powstaniec „kugle“ połyka chciwie,
A Mordko cmoka w synka podziwie;
Gadatliwemi wychwala usty:
„„Piękny — a mądry — a jaki tłusty!““

I w szybę spojrzy — zblednie, jak płótno:
„„Aj, waj!... Kozaki!... Szyję mi utną —
I wszystką wódkę wyżłopią duszkiem!...
Skocz „goju“ — skryj się pod Ruchli łóżkiem““.

Wpadają. — „Żydzie! Sam tu, sobako!
Nie był tu z czapką, taką a taką?

W świtce się z lasów tędy przedzierał:
To — Borelowski, chłopski generał".

„Kto by go ujął — nagroda wielka:
Bumażków tysiąc, rubel w rubelka.
Kto by go ukrył — Sybir i pałki!"
Mordkowych oczu zabłysły gałki...

W Mordkowych kłapciach zadrżały łydki....
Złoty interes... nu... trochę brzydki...
W mózgu mu ciche kotłują targi;
Szeptem zbielałe drgają już wargi —

Wtem od alkierza Ruchli głos jęknie:
„„Kto był? Nikt nie był. Proś panów pięknie,
Niech się rozgoszczą. Honor — zaszczyty!
A garniec postaw — dwa — okowity.""

„„Rusz ty się, Mordku! Pany kozaki
To gość dla żydka nie lada jaki.
U nas dziś święto. Grzeczni panowie
Niech za Lejbusia wypiją zdrowie.""

Żachnie się Mordko i w dłonie plaśnie:
„„Nu... w alkierz proszę... to syn mój właśnie.
Syn mój — mój synek i „bałabusty" —
Piękny, co?... Mądry. A jaki tłusty!""

Zajrzą kozunie — figlarny ludek!
Ten chorą Ruchlę szczypie w podbródek —

Ów bety ściąga — ów, zuch nad zuchy,
Szaszką w dziecięcia sięga pieluchy.

Dygoce Mordko... omdlenia bliski;
Kurczowo synka chwyta z kołyski;
Do piersi ciśnie — łypie powieką;
Lód ścina serce — policzki pieką.

I ze zdławionej strachem gardzieli
Śmiechem się ksztusi: „„Wej, a nuż strzeli?...
Weź pan ten rzezak... Nie szkoda czasu?...
Chodźmy, wojaczki — tam — do szynkwasu!““

Ochoczo wraca z alkierza tłuszcza;
Mordko już dziecka z rąk nie wypuszcza.
Cmoka — i tuli — i drży — i cmoka;
Dryga — a łza mu sączy się z oka...

Ku drzwiom zyzuje — nadstawia ucha...
Bulkoce w kadzi mętna śmierdziucha.
Kwadrans — godzina — pot płynie strugą:
„„Och, wej! Jak chlepczą!... Och, wej! Jak długo!““

Modli się... wzdycha... blady, jak ściana.
Sza... dnem już świeci kadź wylizana.
Wódkę wychlali — nic nie wskórali —
I na koń wsiedli — i pojechali.

Zaledwie kozak zniknął ostatni,
Ranny z piekielnej otrząsł się matni;

Za dłoń uścisnął Mordka — Mordkowę —
I ucałował dziecinę w głowę.

Uszedł. — Bumażek tysiąc przepadło...
I w oczy sobie spojrzało stadło.
„„Tfi!“ — splunął Mordko, z jękiem boleści:
„„Sześć rubli straty — groszy trzydzieści!“ “





Dwór w Glanowie.

Płoną stogi — i brogi,
Dwór chłonięty pożogą;
A w tym dworze dziewięciu;[2])
Prócz nich — więcej nikogo.

Pieką żary — dym dławi,
W okół skryte szyniele;
Ich się broni dziewięciu,
Krukowiecki na czele.

„Wiara! Trzymać się ostro!
Choćby zginąć przykładnie.
Marji Panny dziś Święto —
Włos nam z głowy nie spadnie!“

Syczą krokwie — dach trzeszczy,
Płomię bucha jak z sąga,
A w płomieniach dziewięciu
Carskiej psiarni urąga.

Hej, trzy roty — piechoty,
To nie lada — gromada.
A ich jeno dziewięciu:
Lecz co palną — trup pada.

Głowy w cebry zamoczą;
Okna zaprą pościelą;
Czarni z sadzy — wpół nadzy,
Co nabiją — to strzelą.

Jęk uderza w powietrze,
Skoro celny strzał grzmotnie;
Pół sta trupa nakładli
Rannych leży z dwie sotnie.[3])

Bledną szlify od wstydu:
Czy się czorty sprzysięgły?...
Płazem sieką mużyków,
A mużyki — za węgły!

Ryknie w okna kapitan,
(Acz się w kłąbie skryć stara),
„Hej, na łaskę — niełaskę,
Zdajcie wy się na Cara!“

Krukowiecki mu na to:
„Pokaż-no łeb z za krzaka“...
Huknął celnie z gwintówki:
„Masz odpowiedź Polaka!“

Czterokrotnie się zwarli —
Cztery szturmy odparli —
Żywi jegry poświadczą,
Jeszcze lepiej — umarli.

Już i wieczór... Zawracaj!
Czas do miasta załodze.
Zatrąbili — i poszli —
Baby koląc po drodze.

O Królowo Ty Polska,
Wiara w Ciebie się ziszcza:
W las ich uszło dziewięciu —
A dwór... zapadł się w zgliszcza.



Dumka hułana.

Nie sumuj matko — nie sumuj,
Matulo miła...
Niech rolę głuszy pokrzywa,
Niech wicher kłosy nam pali!
Do boru dziwna ciągnie mnie siła,
A w borze huka — brzęk słyszę stali —
Mateńko siwa,
Mateńko...

Nie wzdychaj matko — nie wzdychaj,
Matulo miła...
Niech czarna tłoczy się chmara!
Nie straszne grady, ni tucze;
Wszak ci na burze tyś mnie powiła,
A przeznaczenia łza twa nie spłucze,
Mateńko stara,
Mateńko...

Nie szlochaj, matko — nie szlochaj,
Matulo miła;
Nie samaś w mękach — nie jedna...
Łzy — przeznaczenia nie zmogą.
Nad Polski trupem jęczy mogiła;
Oddaj jej syna — oddaj, niebogo —
Mateńko biedna,
Mateńko...

Rąk nie łam, matko — nie zawodź,
Matulo miła!
Rży gniadosz w gaju, za kładką;
Oklep nań wskoczę — i w pole!
Do boru dziwna ciągnie mnie siła...
Nie płacz — krzyż połóż na syna czole,
Hułana matko —
Hułana!



Oberek.

Nuż, co żywo — a od ucha!
Basetlista śmiga, chwat.
Rekrut siedzi — duma — słucha.
Jutro wójt odstawi zucha —
I popędzą Bartka w świat...

Podaj że mu flaszę, żydku,
Byle tęgiej — co chcesz, ceń!
Hej, chłopskiego tyle zbytku;
Korci zasię do napitku,
Gdy wesoły nastał dzień...

Nuż, dziewucho — weź go w tany;
Hop, w podkówki — hejże, hop!
Chocia zbędziesz się sukmany,
Szyniel wdziejesz wyszywany;
W carskiej skórze — caca, chłop!

Czemuś chmurne zwiesił czoło?
Czemuś zaciął ząb za ząb?
Nuż, basetlo! Hej, rzępoło!
Rżnij od ucha mu wesoło:
W Kaukaz pójdzie, chłop jak dąb!

Spojrzy w szybę... Ot, i strzecha—
Boćka gniazdo — stary sad...
Skrzypi, zgrzyta karczmy wiecha;
Oh, uciecha... oh, uciecha...
Jutro Bartka cisną w świat!

Cyt — — wyrostek pędzi zdala;
Do karczmiska wpada wrót:
„Żywo, chłopcy — na Moskala!
Kowal kosy już nastala,
A przy kuźni zbrojny lud!“

Skoczy Bartek: „Dana-ż, dana!“
I blaszanką grzmotnie w piec:
„Jest krakuska — jest sukmana,
Dana-ż moja, dana — dana,
Jest i kosa — — będę siec!!“

Stabat mater...

**Polski Jeremiemu
w hołdzie.**

. . . .
. . . .
. . . .

**Stabat mater dolorosa
Juxta crucem lacrimosa
Dum pendebat Filius . . .**

*

Na modlińskiej cytadeli stoku
W ruskich szeregów zwartym czworoboku
Słup sterczy. W dali niemy zbił się gmin.
Blada... drżąca... ledwie żywa,
Matka stoi boleściwa,
A na słupie wisi syn.

Nie ostatni to Laszek na sznurze;
Pięści spętane, twarz w zgrzebnym kapturze,

By wzroku iskrą nie podpalił min...
Bębnów werbel warczy głucho,
A nad matką, nad staruchą,
Martwy się kołysze syn.

Słońca promień blaski rzucał złote
Na tę męczeństwa polskiego Golgotę
I niebem — gromu nie zatargał huk.
Blada... drżąca... ledwie żywa,
Matka stoi boleściwa,
A na drzewcu syn — jej Bóg.

Spieszno zbirom; choć więc jeszcze drgało,
Z powroza ciepłe odplątano ciało;
W głęboką jamę trupa cisnął kat.
Wapnem zlali — żwir wsypali —
Podeszwami udeptali —
Byle buntu zatrzeć ślad.

Amen. — — Zemsty carskiej akt spełniony.
Na tym pogrzebie nie jęczały dzwony,
Lecz tambor-mażor lśniącą pałkę wzniósł:
Skocznie marsza grzmią puzany;
Po mogile, po zdeptanej
Roty przeszły — gładząc gruz.

Widzów garstkę rozpędziły straże.
I cicho... pusto... Spij spokojnie, carze!

Wszak ci konopnych nie zabraknie wstęg.
Zniknął w twierdzy tłum morderczy;
Słup samotnie jeno sterczy
I staruchy kwili jęk.

*

Zdrowaś Marjo... Czuję, jak w Twe łono
Oszczepów siedmiu ostrza zatopiono
I jak, Ofiarna, katuszami drżysz...
Syna Twego z krwi i z ciała
Boleściwie Tyś oddała,
By zawlekli *Go* na krzyż...

Łaski'ś pełna... Pan z Tobą, Strapiona...
Błogosławiona'ś Ty wśród niewiast grona
I błogosławion Twój żywota płód...
I Tyś stała tak, gdy Święty,
Gdy Syn konał Ci rozpięty,
W hańbie ginąc za Swój lud.

Marjo — Polsce wymódl dzień odwetu!...
Zaż nie zwyciężył prorok z Nazaretu?...
Zbawienia siewem męczenników skon.
Lacką się posoką tuczcie!
Po nerońskiej onej uczcie
Krwi zasianej — zejdzie plon...



Błędne gwiazdy.

Jak spadających gwiazd świetlane smugi
Majową, cichą nocą,
Zabłysną jasno —
I zamigocą —
I gasną —

Tak wśród żywota zacisznej żeglugi
I one chwilkę żarzyły się krótką;
Nad nocą prysnąwszy ziemi
Skrami krwawemi —
Zgasły cichutko...

Gdy pełnym blaskiem promienieje słońce,
Któż wspomni,
Że w noc, najskromniej,
Przelotnie... gwiazdki lśniły spadające?

*

1.

Orlątko.

(Zarębina).

Choć zięb świergoty nie dzwoniły z brzóz
I świeża zieleń nie maiła liści,
Choć w arabeski szyby ścinał mróz,
A bzy pod skrzącem brzemieniem okiści
Senne pochylały głowy,
Im, nowożeńcom — wiosny czary niósł
Miesiąc miodowy...

Rajem ich — wiejski Ojców stary dom,
O skromnej, śniegiem przysypanej strzesze...
Lecz cichem gniazdkiem burzy wstrząsnął grom,
Co orłów nawet po skałach pielesze
Na pyłki drobne druzgoce...
Oniemiał szczebiot. Złotym biada snom!
Czarne ich noce...

Ni słodkich psot — ni szeptów — uciech żądz.
Szczękają z wiatrem rozmachane kosy.
I trzeci z nimi, milcząc, duma ksiądz,
Druh ich, staruszek, pleban siwowłosy.
Jak leśne, krępe podwoje,
W niemy się splotło uścisk, skrycie drżąc,
Ludzi tych troje...

Tajonych skrzętnie tydzień łez i męk...
I rzekła mężnie: „Ciężą ci twe śluby;
Nad życie droższyś, — krew mi ścina lęk,
Lecz my dla Polski żyjem, o mój luby!
Zazdrośną Ona nam Panią —
Królową w pętach... Kajdan słyszysz brzęk?
Idź — i walcz za Nią.“

Burkę podaje — kołpak z piórem — broń;
Na pierś mu szkaplerz wiesza, zlany łzami.
Krzyżem go starca żegna drżąca dłoń,
Gorżkim całusem żona. Już i sami.
Ku innym pobiegł on godom...
Z lasów brzmi echo: Do broni! — Na koń!
Wróci-ż on do dom?

Módl się niewiasto! Zginął po nim słych.
Wyjechał pleban i powrócił z dala:
„Bóg z Tobą... Wracam, wieści zwiastun złych;
Mąż ciężko ranny. Spieszmy do szpitala.
W gorączce wzywa Cię czule
I szkaplerz ściska... Czuwa przy nim mnich...
W piersi ma kulę...“

* * *

Szpital — stajenka; zdruzgotany żłób;
Pokotem ranni wiją się w boleści.
Mnich czuwa. W żłobie krwawy leży trup;

Szkaplerzyk przygniótł do piersi — i pieści.
Na ustach uśmiech pogody:
Ducha wyzionął u Macierzy stóp;
Zginął — tak młody...

Przy trupie klękła bez szlochów i mdleń
I lic marmurem perełka pociekła;
Z dziwnym wyrazem wzrok utkwiła weń;
Lecz on ją pojął, choć słowa nie rzekła...
Kobieta — w męża się zmienia;
Na czynu szali wiele waży dzień.
Spij... Do widzenia!...

Nazajutrz rano, słońca ledwie świt,
A już się russkie zwarły bataljony.
Bagnetów wał — i las kozackich dzid.
Armat już huczą pogrzebowe dzwony
I z paszczęk sypią kul rojem.
Rzuci się hufiec, w jedną bryłę zbit:
Naprzód! — Przebojem!

Na czele — ona... Kołpak, w splotach włos,
I męża burka. Szkaplerzyk na burce.
Chroboce kartacz — pękł. Jak ścięty kłos,
Bez jęku legła, błogosławiąc Stwórcę.
Duch wzleciał w krainę cieni...
Ciała ich kryje boru mech i wrzos —
I znów złączeni.

2.

Szarotka.

(Dobronokowa).

W Warszawy murach, gdy lud z jelit głębi
Do Boga pieśnią żebrał, chmurno-oki,
Pierś stawiąc pięści, co mu krzyże gnębi,
A wierzyć każe w cytadeli stoki;
Gdy sęp na stado rzucał się gołębi
I krwią męczeńską spływały rynsztoki;
Wśród kul i pletni klękała — i ona,
Żałobna — blada — lecz nieustraszona.

Przebrzmiały skargi... Mężnych chwila czynów
Łysnęła. Żarem płomień buchnął Znicza.
Wojennych naród nie łaknął wawrzynów,
Żyć jednak pragnął, choć trup był z oblicza.
I skrycie splotła Ujarzmionej synów
Nić sprzysiężenia — przędza tajemnicza...
Twardej się jęła pracy wątłą ręką.
Ona — skromniuchne przędzy tej włókienko.

I podniósł łeb nieszczęsny syn-zaprzaniec,
Margrabiów dumną zuchwały koroną,
Brać swą w śmiertelny wyzywając taniec.
I kwiat młodzieży z łóżek wywleczono —
I carskiej służby wkuto jej kaganiec,
By język milczał, gdy pomstą wre łono...

Toż Kampinosów zachrzęszczały bory!
Poszła — poświęceń anioł i pokory.

W szarym habicie — twarz skryta w kapturze,
Posługę rannym niosła i modlitwy.
Z kaptura oko wyzierało duże,
Skrzętnie, po polach, ofiar śledząc bitwy.
Drobne jej palce krwi barwiły róże,
Wiecznie wśród ciężkiej czerwone gonitwy.
I nikt jej lic nie widział — chyba ongi;
A piękną była, kształtną, jak posągi...

Zarówno Swoim, jak i Russkim służką —
Różnic przy krwawym nie znała barłogu;
I czarodziejską Swoim była wróżką,
A kacap bił jej pokłony już w progu.
Nieraz jej ramię było im poduszką —
I konających dusze słała Bogu.
Lżej piekły rany, gdy spojrzała słodko.
Od szat jej szarych — zwano ją „Szarotką.“

Pod Małogoszczą, w pień gdy rannych cięto,
Czartom na chwałę, na hańbę mocarzy,
I na nią przyszła kolej, na nią — Świętą...
Przy trupach pocisk powalił ją wraży.
Leszczyn gęstwiną — wąską ścieżką, krętą —
Na płaszczu czteru dźwiga ją kosarzy.
Rozbitków przemoc ściga i naciska;
Uchodzą. Pan Bóg — daleki, śmierć — bliska...

Wtem szepnie: „Stójcie... Mozoła daremną;
Brzemieniem cięż ę wam... wróg już dopada.
Sami — ujdziecie; nie ujdziecie — ze mną...
Ojczyźnie trzeba rąk... a jeńcom biada!
A więc w gęstwinę skryjcie mnie, a w ciemną,
Liściem przysypcie — i precz!..." W radę, rada —
Stało się. Skryta, jako perła w muszli,
W pościółce leży. Kosyniery — uszli.

Modli się w duszy... z bolu kwili z cicha...
I coraz bliższy pościg — strzały — wycia.
Gąszcz już gałęzi Dońców czerń rozpycha,
W głąb się wkradając leśnego ukrycia.
Dzielny to pomiot! W polu sfora licha;
W podszytej jeno kniei do użycia.
Śladem wciąż tropiąc, czołga się, jak krety;
Węch wyżli... czuły — na rum, i — kobiety.

Zwęszyli. — Liście skwapliwie odgarną
I wzrok opilczy nurza się w zdobyczy.
Ha!... Jak wesoło — jak huczno i gwarno!
Habit, szponami rozszarpany dziczy,
Ranę obnażył zapiekłą i czarną —
Lecz i niewiasty ciała śnieg dziewiczy...

. . . .

Pastwią się... Zmarła... Oh, szatanów dzieło!
Niebios sklepienie jednak — nie runęło...

3.

Kurjerka.

(Kozłowska).

W Batorzu stary kościółek
Omszone garbi już plecy;
Za murem smętarz wieśniaczy,
Kres ludzkiej doli tułaczej,
Kres doli czarnej — bo kmiecej.

Z nad mogił wznosi się kurhan,
Lecz krzyż ku niebu nie strzela...
Samotny stoi — jak w puszczy.
Barwinków na nim, ni bluszczy:
Ten kurhan — grób Lelewela[4]).

Spi on tam, blacharz-pułkownik;
Kozacka nie drży już spisa...
Tu go dopadli — poszczuli —
Od wrażej zginął tu kuli;
Spi obok szefa, Wallis'a[5]).

Pan Marcin, blacharz-naczelnik,
W pamięci chłopskiej tkwi stale;
Do serc kołatał prostotą.
Toż serca czczą go, nad złoto —
Lecz grobu strzegą Moskale.

Miał posła, blacharz-bohater,
Co iskrą bieżał dokoła;
I przez plebanje i szkółki
Migały wodza cedułki,
Rozkazy niosąc przez sioła.

Posłaniec sprawiał się gładko
Z wsi do wsi — z miasta do miasta;
I wódz go głaskał z podzięką:
„Ten kurjer — prawą mi ręką...“
Kurjerem — była niewiasta.

W wieśniaczki zgrzebnej płótniance
Placówki russkie wymija;
Ileżkroć w obóz się zbłąka!
Oh, nie raz, jak od postronka
Zadrgała śnieżna jej szyja...

I wódz ją kochał, tę pszczółkę,
Co z ula mknęła do ula...
Nie ludzka strzegła ją siła!
I wodza swego wielbiła
Jak Boga... Sprzątła go kula.

Gdy padł — i legł pod kurhanem,
Omal nie pękło jej serce...
Lecz wolnoż ginąć za młodu,
Gdy sprawa każe narodu
Żyć jej — „*miatieży*“ kurjerce?

Nocami jednak, jak widmo,
Przez wrogów straże i czaty
Na kurhan biegła — na pusty,
Wrącemi dotknąć go usty,
W jesienne stroić go kwiaty.

I kowal zdradził ją — cygan;
Za ruble sprzedał ją w mieście.
Kozacy, z jegrów pomocą,
Za murem skryli się nocą,
By widmo ująć niewieście.

I księżyc patrzył spokojnie;
Wypadli na nią, jak wściekli.
Klęczącą w modłach, w żałobie —
Na Lelewela, na grobie —
Pletniami na śmierć zasiekli.



Światło i cień.

1.

Pułkownik Korff. [6]

W Ogrodzieńcu, pod Pilicą.
W mieścinie Russcy stoją tam załogą;
Radziby hulać — lecz hulać nie mogą...
Wódz lubi karność; chmurne jego lico.
Wodzem tym — Korff.

W Ogrodzieńcu, pod Pilicą,
Sztabowców siadło grono do wieczerzy.
Bez klątw i szyderstw puhar w koło bieży.
Nie zbirów hersztem — wodzem on żołnierzy,
Pułkownik Korff.

Biesiadując tedy, gwarzą;
Ni czczych przechwałek — ni opojów krzyku,
Lwa bowiem w młodym wietrzą pułkowniku.
W tem we drzwiach — z bladą i zmienioną twarzą
Stanął ich szef.

Wszedł. — Jak struny się wyprężą.
Dokoła spojrzał; smętnie skinął głową.
Wzrok ten uwięził powitania słowo,
Gdyż dziwnie ostro patrzył i surowo
Pułkownik Korff.

Stał — i blade przetarł czoło —
I jak przed frontem głosem rzekł komendy:
„Panowie — służby przywiodły mnie względy.
Wieść wam przynoszę, lecz nie zbyt wesołą:
Plwają nam w twarz.“

„Oto... ukaz. Piorun spada.
Jak spełniać umiem rozkazy, pułk świadom;
Toż go poddawać nie myślę obradom.
Ukaz to carski... Słuchać ma brygada;
Z brygadą — pułk.“

„Rozkaz jasny, w pieczęć zbrojny;
„„Termin: dni dziesięć. Hydrę zgnieść bezrządu;
Starce i młodzież wywieszać bez sądu!““
Milczycie?... Nikt mi nie winszuje wojny?...
Czeka nas — chrest!“

„Rozkaz krótki, węzłowaty:
„„Dom, zkąd strzał padnie, rydle niech rozniosą!
Wieś pługiem zorać, zkąd chłop wyjdzie z kosą!““
Dla mężów stryczki — a dla niewiast baty
Kręcić ma — Korff...“

„Kartę tę czytałem długo,
Każde jej słówko dzieląc na atomy —
I z każdej zgłoski hańby huczą gromy.
Ukaz tak każe — ukazu tyś sługą;
Bogiem twym — Car!“

„Oficerska cześć mi święta,
I jaż-bym szlify troczył na powrozy?
Honoru pytam, strasznej pełen grozy —
A honor rzekł: „Rzeźnikom rżnąć jagnięta...
Tyś żołnierz, Korff!“

Skończył. W strzępy podarł kartę —
I pod stół cisnął ją — i kopnął nogą.
Jeszcze raz spojrzał surowo i srogo;
Zagrzmiał rewolwer. „Życie djabła warte...“
Tak zginął Korff.

2.

Poczciwe Moskalisko. [7])

. . . . Z oddziałem podwody
Wyprawił szparko; raz wypocznie nieco.

Gdzie tam!... Szkap tętent — i spisy — i brody;
Jak kanie, z piskiem, kozunie nadlecą.
Skrzypi już brama — wyważa ją pika;
Wpadają gońce powiatu kacyka.

„Do miasta, Laszku, *stupaj!*“ Szczęściem jeszcze
Wózek w uprzęży. Skacze — dudnią wrota —
I pędzą... Grzbietem mrowią mu się dreszcze;
Czegoż-bo żąda pan jego żywota?
Zdążyli. Wózek zatocz do obory!
Czekać! — Generał spi. — Widocznie... chory.

Dzień już u schyłku; do snu lega słonko;
Głodzien — on — konie; głodny fornal Jasiek.
Siedzi, kozacką otoczon pogonką,
I tysiąc w duszy przeszeptał „Zdrowiasiek.“
Przecie go wreszcie stawią przed satrapę;
Chory był tyran — czerwoną miał papę...

„Wy ztąd? — „„Tak.““ — „Szlachcic?“ — „„Tak““ —
[„*Nu*, znam ten towar.
Gdzie banda?“ — „„Nie wiem““ — „Wy *szpion*.
[A podwody?“
„„Nie wiem.““ — „*Fyłymon*, nastaw mi samowar,
A Wy... na gałąź.“ — „„Panie, jam tak młody...
Dziatek mam dwoje...““ — „*Małczat!* Waść niech
[nie ćmi!
Junkier — na gałąź!“ — „*Słuszaju* — czy z dziećmi?“

Wywlekli jeńca. Junkier go w „dyżurne“,
Raportem zdaje, ręce gaficera.
Praporszczyk oczy w sfery podniósł górne
I szuka. Duma — łbem kręci — przebiera.
Uwagę całą jeden wyraz więzi:
„Gałąź“ — to „gałąź.“ W lesie dość gałęzi.

„Na wóz!“ — Kłusuje Dońców garść z powrozem;
Zrzedniała jeńca mina zuchowata;
Praporszczyk, sapiąc, pomyka przed wozem;
Jasiek tnie szkapy — łzy kułakiem zmiata.
Chrapliwie pieją wieszatele dzicy;
Praporszczyk zmierza prosto — ku granicy.

Twarz gaficera sławiańska a spasła.
Wąs ma sumiasty — jasne, rybie oko;
Czucia w niem iskra jeszcze nie wygasła,
Poczciwie bowiem patrzy, a głęboko.
Jedzie — i jakby nie widział postronka;
Wąsami rusza — i mruga — i krząka.

Gaj. — Las opodal. — Przydrożnymi krzaki
Wprost ku granicy wygon wiedzie wązki.
Machnął — stanęli. „W las, chłopcy, kozaki!
Gałęzi szukać! *Wot,* same gałązki.“
Kopną się Dońce — a praporszczyk wskaże:
„*Nu,* Laszku... słupy! *Wot,* austryjskie straże.“

Zerwie się Lach... „*Da,* wy mnie nie poznali?
Da, wy nie pomni? A Łowicz — *jej Bogu!*

Kak wam familja? *Da*, my w biljard grali,
W traktjerze. *Stakan* wy przegrali grogu.
A wy nie pomni? — A biljard? — A Łowicz? —
Praporszczyk Kryłow, Gawrył Gawryłowicz.“

Odetchnie Lach... „ *Wot*, russki człowiek taki;
Bratiec, jej Bogu. Ha, nu... Dwoje dziatek...
Szkoda malczyków... Zdechną, jak szczeniaki.
Poszedł won, Laszku!... Zmykaj do rogatek!“
A Lach na wózek . . . .
. . . . „Jasiek, puszczaj lice!
Co koń wyskoczy — hajda, za granicę!“

3.

Sztabskapitan Sobakin.

W Krzywosiądzu dwór bogaty;
Zatoczyli tedy „puszki.“
Pohulali, hej, sałdaty,
Pa ukazu — pa Batiuszki.
Co za wprawa! Jaka mustra!
Trzask — i łomot, dym — i kurz.
Z szyb okruchy; w szczerbach lustra;
Żartem tuzin skłuto dusz.
Hej — za strzępy, szczerby, gruz,
„Chrest“ go czeka, wyższy „czyn“:
Hura! — w górę będzie rósł
Sztabskapitan Sobakin.

Wraca Heros. Tnie kapela;
„Piewcy“ za nią i kozunie;
Potem — on; wzrok dumnie strzela;
Wozów w tyle szereg sunie.
Więc piechota, „puszki“, Dońce,
Na fornalkach dworskich... łup:
W szkłach i bronzach błyszczy słońce;
Pościel — odzież — sprzęty — drób.
Do zimowych wraca leż
Dzielny chwat, Bellony syn;
Hura! — toć utyje wszerz
Sztabskapitan Sobakin.

Na włocławskim stają rynku.
Sam tu ławy! Stawiaj stoły!
Ot — i migiem targ w ordynku:
Jarmark nagły, lecz wesoły.
Złote czarki — i zegarki —
Damskich fioków pełen kosz —
Modne graty — i makaty —
Jedwab — srebra — za psi grosz!
Z fajką w gębie, pyk-i-pyk,
Z flaszy pociągając płyn,
Hura! — ław przegląda szyk,
Sztabskapitan Sobakin.

Ba! Trzy, cztery, pięć godzinek
Pyk-i-pyk — i gadu-gadu,
Tam do licha! Pusty rynek.

Dziwo!... Kupca ani śladu.
Jakto? Spocił się do nitki,
A tu *drjań* ma pełno „fum?!"
Nuż, kozaki! Zgonić żydki!
Nahajkami spędzić tłum!
Skoczą zuchy — świsnął knut;
Chałatowcy zbici w klin.
Hura! — Kupców ma już w bród,
Sztabskapitan Sobakin.

Rozum — iście rzecz to mądra;
Pyszny knut, zażyty w porę;
Chwat do rzeczy wziął się jądra:
Licytują — *con amore*.
A gdy kupców zapał stygnie,
Ten i ów chce umknąć w bok,
„Kto da więcej?!" — nahaj śmignie,
O sto procent nowy skok!
Izraela giął się kark,
Jak wiatr szyje zgina trzcin;
Hura! — Świetny kończy targ,
Sztabskapitan Sobakin.

Heros nasz, nasz przemysłowiec,
Sprytny był. Ktoś burknie: cynik.
Ty, rabinie, zaś odpowiedz,
Licytacji jaki wynik?
O, *Chajrem'u* tajna władzo —

Ceni cię złupiony dwór!
Żydki jęczą... lecz nie zdradzą;
W noc — za worem znoszą wór.
Kałmuk ruble wziął — to grunt;
Niech w chałatach jęczy gmin.
Hura! — Chwali sobie bunt,
Sztabskapitan Sobakin.





Wizja.

Już po północy. Pierzcha sen;
Na łożu niespokojny,
Wciąż tarza się — i senny klnie
Minister, pan od wojny.

Szubienic skrzyp, niemowląt jęk,
Morfeja spędza z powiek;
Szampana przecie golnął moc —
I nie spi... Biedny człowiek!

I krew w nim gra — i z gniewu klnąc
Świat cały radby schłostać;
Alić u łoża staje stóp
Kozaka mglista postać.

Szyniela w strzępach — bezlik ran —
Jak Łazarz stoi oto;

Pocięty — skłuty — i od kul
Dziurawy jak rzeszoto.

Minister drgnie: „Emisar — Lach!...“
Znak dzwonkiem daje sługom
I z sześciu groźnych mierzy luf;
A widmo jęknie: „*Krugom*“ —

„Nie szkodasz prochu? Jam ci duch;
Na strzał nie skrzywię miny.
Jam kozak historyczny ów,
Ów kozak wasz — jedyny[8]).

„Wszak kędy łeb podniesie bunt,
Szykujesz się w paradzie;
„Padł jeden kozak“ — raport brzmi,
Do grobu wciąż mnie kładzie.“

„Toż patrz, jak piękny wygląd mam!
W twej świcie w piekle licznej
Piekielny jeno budzę śmiech —
Śmiech... iście homeryczny!“

„O mistrzu, co w raportach łżąc
Prześcigasz arcy-mistrze,
Drugiemu gryść raz ziemię każ,
I zluzuj mnie — ministrze!



Judyta.

(Anna Gudzińska.[9])

W bawarji życie. Gwarno i ludno.
Szpilki nie wetkniesz, skoro się zmroczy.
Gdy ludek pracę ukończy żmudną,
Do „pani Hanny“ ciągnie ochoczy.
Wszak bawar u niej czystszy od łzy,
Śnieżną się pianą perli i skrzy,
Na całą słynny Warszawę.

Piękna gosposia krząta się żwawo,
O dobry gości humor się stara;
I wrą ich mózgi gorącą lawą...
Od ocząt blasku — czy od bawara?
Bo też i gładką była nad dziw!
Za „panią Hanną“ szalał, kto żyw,
Stateczność wielbiąc gosposi.

Spokojny był jej uśmiech a rzewny;
Blask źrenic — rzęsy ćmiła zasłoną;
Postawę iście miała królewny,
A Polski bolem drżało jej łono.
W Warszawy murach, wśród piekieł męk,
Dalekiej walki odtętniał szczęk,
Ponury zwieszał się całun...

Lecz mimo groźnych dział cytadeli —
I wojsk zalewu — i szpiegów psiarni —
Duch rósł, wciąż nowych rodząc mścicieli...
I na śmierć męże biegli ofiarni.
Ślepo im ufał posłuszny lud;
Cudu Syreni dokazał Gród
I w rządzie powstał — rząd nowy.

Bez dział, bagnetów, sług płatnej zgrai,
Ster mężnie dzierżył w żelaznej dłoni.
Przed wzrokiem jego cóż się utai?
Przed zemstą jego nic nie ochroni!
Caratu urok potworny zbladł;
Zdumiony, wryty, oniemiał świat,
Gdy sztylet zgładzał padalce.

Struchlałe władze w mury się garną
I łby zwiesiły siepaczy sfory;
W dzień gwarny, biały—w noc cichą, czarną—
Mkną nieuchwytne pomsty upiory.

Niejeden wyżeł trupem już legł;
Na piersi karta. Na karcie: „szpieg.“
Nóż kartę przybił do piersi.

Cieni tych mściwych wiotką gromadą
Duch rządzi groźny „Białego Janka.“ 10)
Skinie — i z twarzą wampira bladą
Przy katów uczcie duch staje Banka;
Skinie — i mimo lokajskich czat,
Z czar dostojników sączy się jad...
Ząb za ząb — „Biały“ ty „Janku!“

*
* *

Miał i car swe wierne sługi;
Sługę z Panem czarty skuły...
Jeden padł — powstawał drugi.
Wzrok ich bystry; węch ich czuły.
Słodko łechce brzęk szkatuły
Przy frymarce dusz...

Policmajstra ty czerniawo,
Błąkasz się, jak błędne owce!
Był tam jednak łotr, co żwawo
Zbirów wodził szeregowce;
Łowiec był ci on nad łowce,
A nad gracze — gracz.

Żbika skoro łypną ślepie,
Dojrzy nawet nić pajęczą...

Pan Tuchołko[11]) rad go klepie,
Gdy nad śledztw aktami ślęczą.
Hej, pachołów swych obręczą
W krtań się miasta wpił...

Czuł on, że go nóż powali,
Lub że kulką w pierś mu gwizną;
Z twardej więc, czerkieskiej stali,
Co przed każdą chroni blizną,
Siatkę nosił pod bielizną,
A w zanadrzu — broń.

Skryty rząd — rządowi cara
Nie ustąpi... Bój — zagłada.
Zdrajcę musi dopaść kara...
Sąd orzeka — wyrok pada:
Szkodliwego zdeptać gada,
Łeb jaszczurczy zgnieść!

Lecz on szczwan — a przenikliwy,
Wszelkiej umie ujść zasadzce;
Płonne nocnych widm porywy!
Z piekieł chyba miał doradce...
Trzykroć prysnął nóż na siatce;
Stal — odparła stal.

„Biały Janek“ zagryzł wąsa.
Płaz znów pełza — wśrod pogoni
Nietykalny — i znów kąsa.

Nie masz rady?... Nie masz broni?...
Nędznik mściwej ujdzie dłoni
Wyrokowi wbrew!

Puścił się więc „Biały Janek“
W tropiciela ślady kręte —
I wyśledził z za firanek
Achillesa słabą piętę.
Imał się gad na ponętę:
Niewiast był nią wdzięk...

Acz w rzemiośle swem wytrawny,
Wadę — zgubną miał, niestety:
Gach był, iście niepoprawny.
Kule za nic — i sztylety,
Skoro pięknej go kobiety
Ubezwładnił czar.

Do bawarji „pani Hanny“
Nieraz z wyżłów zajrzał smyczą;
Gości dobór tam staranny,
A ze słowem się nie liczą.
Nuż się uda tajemniczą
Chwycić jaką wieść?...

Co raz częściej, dzień w dzień prawie,
Nigdy sam, w przebraniu zawsze,
W kącie siadał tam, na ławie.

Patrzył — tlił — co dzień łaskawsze
Siał spojrzenia... co raz żwawsze
Snuł zamysły — gach...

Wzrok piękący ów położa,
Spojrzeń groty, co w nim płoną,
Wstrętne jej... I dziwna groza
Cnej gosposi mrozi łono...
„Biały Janek“ — za zasłoną —
Tym zalotom rad.

*
* *

Pani Hanno, pani Hanno, pracownico cicha!
Duszno w mieście... Nie powietrzem — ogniem pierś
[oddycha...
Pani Hanno, pani Hanno, plemię twe żebracze;
Już nie łzami oko spływa, krwią serdeczną płacze.

Słońce bladą wschodzi łuną — a zachodzi siną;
Pożóg dymy, rannych jęki, nad stolicą płyną.
Rumowiskiem przydeptane spią ugory żyzne...
Miłuj-że ty, pani Hanno, biedną tę Ojczyznę!

Kościuszkowce, Puławczycy, modlą się w obłokach;
Giną męże bez szemrania na cytadel stokach;
Jak pod sierpem kłos się kładzie i pokotem leży,
Tak swą piersią ziemię przykrył polskiej kwiat mło-
[dzieży...

Nie dość ofiar — i krwi nie dość... Ruń niech rośnie
[w chwasty!
Giną męże — ha, niech giną!... Czas i na niewiasty.
Hej, wy dzwony z Świątyń Pańskich, jękiem wy dzwo-
[nicie:
Pani Hanno, pani Hanno, oddasz cześć i życie?...

*
* *

W bawarji tłumnie. Napływem fali
Wieści spragniony ludek pospiesza;
Niepewność — trawi, gorączka — pali...
W stłumionych szeptach skupia się rzesza.
Miasto opasał żołdactwa wał;
Grzmot jeno słychać z daleka dział;
Po lasach biją się nasi.

Na domiar — skrytej powód goryczy:
Dziwi się ludek... srodze się burzy...
W gosposi śledzi zwrot tajemniczy;
Zbladło jej liczko — czoło się chmurzy;
Wzrok niespokojnie błądzi wzdłuż sal;
W zadumie myślą odbiega w dal,
Gdy w ciemnej ślęczy alkowie.

Dziwota... Ust jej spełzłe korale
Z trudnością rzadkie słowo odchyla;
Już się o gości nie troszczy wcale;
Wiekiem jej, każda rozmowy chwila...

I jakby zmory dławił ją cień,
Wzdryga się... często spogląda w sień...
Gosposię trapią złe duchy...

Lecz niech-no w nyży samotnie spocznie,
Tuż obok siada ów nieznajomy;
Wszyscy to widzą, widzą naocznie,
I potępienia ciskają gromy;
Ha — a więc chluba przedmieścia cór,
Szacunku przedmiot, powagi wzór,
Z wyżyny runął... tak nisko!

Cierpi... W śmiertelnej pławi się trwodze;
Hart już pod ciosem pęka obucha...
Ofiar żądają Narodu wodze,
Rząd kazał tajny — drży więc... lecz słucha.
Wobec tej męki — czem śmierć od kul?...
Ach, najstraszliwszy z bolów — to ból,
Gdy bliźnich tracisz szacunek.

Serce jej zimne opłotły gady...
Dzień — jakże jasny! Noc — jakże widna!
I kłamać musi uśmiech jej blady,
Gdy drżącą ręka muśnie ohydna.
Zaklęcia słodkie szeptał jej szpieg,
Oddechu żarem lice jej piekł,
A posąg słuchał kamienny.

I tak, w alkowie, wieczory trawią:
Gach ów w płomieniach — głaz obok niego;

W salach — z czujnością iście żurawią,
Przebrane straże wciąż mistrza strzegą;
A mistrz, ów ongi stróżów swych stróż,
Co widma wszędy wietrzył — i nóż,
Bezpiecznym czuł się... jak w Niebie.

*
* *

Noc... Alkierzyk niewieści.
Nad łożem *Dolorosa* z mieczami boleści.
Migoce lampka — zegar się kołysze —
Półcień — zacisze...

Przy poduszce, u głowy,
Broń skrzy się i kolczugi ogniwka stalowej.
Trup na pościeli, śmierci drgawką zmiętej...
Nóż w gardziel pchnięty...

Czarne strugi krwi cieką...
Rozwarte skrzypi okno — mściciel już daleko...
W kącie, skulony, przerażeniem siny,
Świadek — jedyny...

Niemym świadkiem — to ona...
Do ściany lgnie strętwiała, zgrozą przytulona...
Oblicze blade od trupa odwraca...
Wszak — jej to praca...

Z trupem sama... oh... sama...
Tak cicho — a krew pluska... Cyt! zgrzytnęła brama...
Przychodząż zwłoki wywlec z jej komnaty?...
Ha, może — katy?...

Nie — to wicher tak zgrzyta...
Męczarni noc bez końca... Rychło-że zaświta?...
Oh...niech go sprzątną... niech go skryją rączo...
Zmysły się plączą...

I znów szelest... Cyt... Kroki...
Szept... Gwar ludzi... Patrz! progiem spłyną sznur
[posoki...
Pękł rygiel... Cienie walą się do łoża...
O Matko Boża!...

Łowca wpadły ogary.
Czuwać kazał, aż świtu brzask zadnieje szary.
Mżą brzaski... Wyżły pomknęły przez miasto:
Biada-ć, niewiasto!...

Biada-ć... Zbiry cię wloką...
W cytadeli cię lochy ciskają głęboko...
Azaż na duchu wolno ci upadać?
Judyto — biada-ć!

Jęk twój zgłuszą te mury...
Sił i męstwa!... Ty musisz katów znieść tortury.
Męki ci wieniec cierniowy uwito;
Biada-ć — Judyto!

*
* *

Pan Tuchołko zatarł ręce
I zawinął w lot rękawy:
Laurów go czekają wieńce!
Zasług ile! Ile sławy!...

Tajnie zgłębił już Warszawy —
Buntu złowił rząd.

Kłąbka dojdzie on po nici.
Z oka błysk mu strzelił srogi;
Niechno w kleszcze kat pochwyci
Ciało wątłe tej niebogi,
A w nadmiarze bolu — trwogi —
Wyda ich na rzeź!

Toż się mistrzów zgraje zbiegły.
Pasy darli — pruli żyły.
Cytadeli milczą cegły,
Lecz — ach — gdyby przemówiły!...
Męczenników drżą mogiły —
W grobach jęczy trup.

Lecz choć spiekła pęka warga
I mózg gore męk zarzewiem,
Gdy nią wściekły ból zatarga,
Gdy powrozy szarpią trzewiem,
Ten sam rzęży jęk: „Nic nie wiem —
I nie powiem nic!...“

Stają zbiry — czoła zwieszą;
W stół pan prezes pięścią grzmotnie.
I padł wyrok: „W Sybir — pieszo —
Do katorgi — dożywotnie.“
Gdy kat ciało w strzępy potnie,
Rany goi — lód...

*
*   *

Śniegi — śniegi ... Katorżników długi ciągnie szereg;
Szlachta — łyki — są i żydzi — nie brak i magierek.
Katorżników ciągnie pasmo; kajdan dzwonią brzęki.
Czarne niebo — chmury wszędy — a zniskąd jutrzenki.

Dołem śmiga rój Baszkirów; konwój wyje dziki.
Górą głodne wrzeszczą kruki, wierne sojuszniki.
Mrozem ścięte, z ust wzlatują pary gęste słupy;
Idą — idą ku północy. Drogoskazem — trupy.

Idą — idą; krok ich ciężki; nahaj go podsyca.
W pętach wlecze się na końcu — szkielet męczennica.
W rany wpiły się żelaza... wlecze się cichutka...
A na piersi, we woreczku, ziemi polskiej grudka.

Pani Hanno, pani Hanno, twej młodości szkoda;
Krew i mleko byłaś wczora... dziś, gdzie twa uroda?
Pani Hanno, pani Hanno, szkoda twej młodości;
Oczy wczora posąg nęcił... skóra dziś i kości!

Nie napróżno łzawem okiem rzucasz ty za siebie:
Polski już nie ujrzysz twojej, jako Bóg na Niebie.
Wkrótce w lodach ty Sybiru oczy zawrzesz dumne;
Każ-że ziemi zeschłą grudkę włożyć sobie w trumnę... [12])



Święcone

Śnieżyste stopniały już zaspy;
Z południa ciepluchny wiatr wieje;
I leszczyn pękają gałązki —
I nowe się budzą nadzieje.

Szczebiocą już zięby. Po borach
Z kosami krzątają się zuchy;
Wiosenki ten uśmiech cieplejszy
Zmarzniętym dodaje otuchy.

Noc ciemna. — W lesistej kotlinie
Ognisko; wilgotny chrust pryska.
W siermięgach garść Kurpiów się tuli,
Skulonych dokoła ogniska.

Znędzniałe to, blade postacie,
W pół bose, w podartej odzieży.
Pod krzakiem, kożuchem przykryty,
W zadumie chłop siwy tam leży.

W zadumie chłop leży tam siwy
I wargi zaciska spieczone;
Nieborak, dziad, wszystko postradał:
Wnuczęta — i chatę — i żonę.

Hej, carskich to dzieło rabusiów,
Kozackiej to dzieło pustoty;
Z chatynką zgorzała mu żona,
A z żoną wnuczęta, sieroty...

Sam został dziad stary, jak palec.
Łzę otarł, złamany a chory.
Wziął Stacha — i Grzelę — i Bartka —
I poszli z fuzjami, hen, w bory.

Noc. — W leśnej kotliny ukryciu
Dym pnie się i chrustu żar pryska;
Skulona garść Kurpiów w siermięgach
Dokoła się tuli ogniska.

I mruknie Stach, skrobiąc się w głowę:
„Ot, siedzim, i kryją nas drzewa;

Ni kulek — ni prochu ździebełka...
I cóż my, chudziaki, poczniewa?"

A Grzela odburknie: „Hej, bieda!
Kozaki nocują we dworze;
Tam prochu i kulek, jak nasiał,
Lecz zębem człek wydrzeć nie może!"

A Bartek mu na to: „Noc czarna;
Placówka ma w torbie naboje;
Chaszczami podpełznąć-by chyba...
W łeb kolbą — i zabrać, jak swoje."

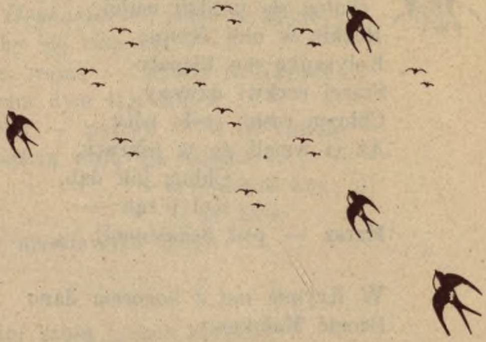
A Wojtuś zaszlocha, (ot, chłopię!):
„Dyć w gardle od głodu już dusi...
Pan Jezus zmartwychwstał — a w izbie
Kukiełki, hej, pachną matusi..."

Gawędzą biedaki w Noc Świętą;
Ni gwiazdka im błyśnie z błękitu...
W tem siwy się dźwignie dziadunio:
„Bóg z wami. Czekajcie do świtu."

Zgasili ognisko — i głodni
Wzdychając, czekają do rana.
Cyt!... Chore się wlecze Kurpisko;
Koszula krwią na nim zbryzgana.

Tobołek im ciśnie — i stęknie:
„To dla was... Święcone. Mnie... koniec.
Ładunków tam tuzin — kukiełka —
Nic więcej... Toć w torbie miał Doniec.“

„Ładunki rozbierzcie wy, starsi...
Od Święta, dla chłopca zaś, bułka...
Bóg z wami.“ — Padł... skonał. — Duszyczka,
Jak lotna pomknęła jaskółka...





Ułas, pocztyljon.

W chatce się urodził małej;
Ruskie w niej *ikony*.
Kołysankę mu klepały
Starej cerkwi dzwony.
Chłopię rosło, rosło póty,
Aż ci wzięli go w rekruty.
Chłop, jak dąb,
Kol i rąb —
Marsz — pod Sebastopol!

W Krymie mu z honorem dano
Bronić Małakowy;
Czort wziął nogę po kolano,
Szczęściem — nie wziął głowy.
Do dom wrócił już kaleką;

Szedł — sztykulał — hen, daleko...
Chodak zdarł;
Za to Car:
Naści — chleba kawał.

W kurtę więc przybrali zucha,
W kitę i wyłogi.
Biczem śmiga — w trąbkę dmucha,
Pocztylion bez nogi.
Upłynęło dużo wody;
Pchał swą biedę już nie młody,
Ot, jak mógł...
Aż tu — huk:
W lasach... rebelija!

Po *Hryhorju* — jakoś w zimie,
Lachy się ruszyły...
Ułas, wojak -- bywał w Krymie...
Prochu dym tak miły!...
Słucha — patrzy — a tu chwaty
Z pięścią walą na harmaty...
Z świstem kos,
Ni to kłos,
Łby moskiewskie lecą!

*
* *

Dudni szosą poczta carska,
Diengi wiezie w kasie.
Jedzie Ułas — trójka parska —

Sałdat przy Ułasie.
Będzie burza!... Wiatr się zrywa...
A eskorta coś leniwa...
Giwer lśni —
Mużyk spi —
Chrapie pijanica.

Będzie burza!... Ułas słucha...
Wiatr od boru wyje;
Dziwnie zgrzyta mu do ucha:
Czyj ty?... *Diengi* czyje?...
Grzmoty. Włos mu stanie jeżem...
Ha, no... człek był też żołnierzem...
Jest ich dwoch...
Hospod' Boh
Zdał mu szyzmatyka...

Szepce wicher: Jak umyślnie
Spi zapita pałka...
. . . .
Mocha gardzieł batem ściśnie,
Aż wylazły białka...
Trup na szosę z kozła spada;
Mużyk nic już nie wygada.
Ot — i czas!
Wiśta, w las!
Giwer jest i kasa.

* * *

Naczelnika cmoknął w rękę:
„Dola moja taka;
Dość mi poczty. Na wojenkę
Ciągnie coś wojaka.
Ta prychodżu, ja chłop *z seła*,
By wam trąbić: „Nie zginęła“ —
Bijać psów —
Bom ci zdrów,
Choć o jednej nodze...

* * *

W Brześciu stoi szubienica,
Stoi wciąż ta sama.
Wczora zdjęli z niej — szlachcica,
Dziś powieszą — chama.
W Sybir poszlą go łaskawie,
Niech-no przyjmie prawosławie...
Won — psubrat!
Trysta mat',
Wieszaj! — Duszę zbawię.



Buty Duwidka.

Drogą, lasu rozłogiem, mały dysze Duwidek;
Bosy, w zdartym chałacie — ot, zwyczajnie,
[jak żydek.
Worek dźwiga na barkach; droga długa a kręta;
Co krok staje i stęka, trąc kaprawe ślepięta.

Zgarbił plecy wyrostek; cięży sakwa i gniecie;
Buty w sakwie, opończa i drewniane rupiecie.
Z Łomży zdąża ku Wulce, kędy belfer go czeka,
I majątek swój dźwiga — skarb to cały *jojłeka.*

Myślą bieży ku wiosce, hen, w hajderu podwórko;
Spiesz, bo zarwiesz sabatu! słonko woła za górką.
W boru woni ożywczej smaczną wietrząc łokszynę,
Z trwogą śledzi zachodu złote rąbki a sine.

W tem zatrzeszczy w ostępie. Huknie gromko: „Kto
[idzie?!“
Struchlał cherlak; już po nim!... „Zkąd i dokąd? Stój,
[żydzie!“
Spojrzy — tęgi chłop z kosą — a dokoła, z za krzaków,
Sto wyziera... nie, pięćset... tysiąc... miljon „Polaków.“

— Kłaniam... To ja, Duwidek... Zkąd ja? Z Łomży,
[od Moszka...
— Dokąd idę? Na Wulkę... Nu, ja spóźnił się troszka...
— Ja od buchrów *mełamed*... Łachy stare mam
[w chuście...
— Już i szabes, iść kawał, a ja głodny... Przepuście!

„Nie źle z oczu mu patrzy. Zna kto tego żydziaka?“
„„Znam. Sierota od Moszka. Rabin przyszły, pokraka.““
„Ruszaj tedy, pejsaczu. Grosza dać ci nie mogę;
A żeś głodny, masz kukłę. Skoro szabas, marsz w drogę!“

Sapnął żydek. Pospiesza po przez leśne wyboje;
Duma: *Goje* poczciwe... lecz i głupie te *goje*.
Giną marnie po lasach—ziemia ludzką krwią zlana—
Moskal (*—szwarc jur!—*) mocniejszy; z *gojów* zrobi
[Hamana.

Westchnie: żydkom nieszczęście!... Handel, rzecz to
[spokojna;
A tu rozbój, mitręga. Targuj-że tu, gdy wojna!...

Naszym zawsze wiatr w oczy; tamci biją—ci strzegą...
A kto wygra? Nikt nie wie. Zresztą—co mi do tego?

Duma głodny Duwidek; powieczerzać-by pora.
Chciwie spojrzy na kukłę—trefne—wsunął do wora.
Stanie nagle, jak wryty... Błysną sztyki ze stali —
Żydowina otoczył szczupły oddział Moskali.

Już go szarpią rabusie. Łup, zaiste, nie suty:
Mużyk porwał opończę — szewronowy wziął buty.
Buty nowe, nowiutkie!... Gorżkich tryśnie łez rzeka...
Jałowicze to buty — skarb najdroższy *jojłeka.*

— Kłaniam... To ja, Duwidek... Z Łomży szkolnik,
[od Moszka...
— Idę sobie na Wulkę... Nu, ja spóźnił się troszka...
— Buchry uczę w chajderze... Wszystko bierzcie, co
[w chuście,
— Buty jeno oddajcie i na szabes mnie puście!...

Dłonie złoży pokornie, blady, zmięty, jak szmata.
Małczy! Sałdat żyć musi. Polszcza cała sałdata!
Ni kopiejki przy duszy — *da* choć całe *sapagi!*
Świsnął rzemień nahaja. Krwią się zalał wpółnagi.

„Spiewaj! Laszki są w lesie? A mów prawdę, bo stryczek!“
Drgnął Duwidek spłakany — z juchy otarł policzek —
Wargi mściwie wykrzywił—białkiem łysnął złowrogo—
Czoło zwiesił i szepnął: „W lesie?... Niema nikogo.“

Szewronowy Duwidka srodze chwycił za ramię:
„Prowadź!“ — Trupio zbladł żydek.... Zginąć musi,
[bo kłamie...
W ziemię wrył się piętami — Moskal kopnie go nogą;
Nowe buty swe poczuł... „Pójdźcie — nie ma nikogo.“

Weszli w boru ostępy — w głąb zasiadek — w sieć
[skrytek.
Zginie?... Cóż mu po życiu?... Cały stracił dobytek!
Drżąc, *Jehowie* się modli — chlipie — stratę rachuje...
Nuż *Adonaj* go zbawi? — Niech psy skapią... te zbóje!

I nie długo tak dumał. Wrzasną Mochy: Stój! — Zdrada!
Gruchną strzały na skręcie; trup przy trupie już pada.
Rozwarł pięści *komandir*, ugodzony z za krzaka;
Puścił. — Żydek uskoczy. — „*Wot*, niewierna sobaka!“

Dźgnął bagnetem — — Duwidek z jękiem przykląkł...
[w krwi broczy.
Runął Moskal. A szkolnik straszne wlepił weń oczy,
Wściekłe oczy — płomienne; wargi kąpią się w pianie...
Zgrzytnął — trupa w twarz wyciął: „Masz, za buty,
[Hamanie!“

*

Martwe leżą dwa ciała: trup stupajki — trup żydka.
Obok stoi chłop z kosą. Nogą kopnął Duwidka.
„Widzisz! Kukłę mu dałem, a dyć pachła mu kasza.
Naprowadził Moskali — i czort porwał Judasza!“

Krotochwila w trajedji.

1.

Mouchard, Schnüffle & C°.

Klio! Klio! Dziejów muzo!... W mózgu mego
[dziś prochownię
Iskrę ciśnij mi talentu, a natchnienia całą głownię!
Nie *Herodot*, patryarcha—nie wytrawny ja ci *Guizot*,
A tragiczny z dziejów świata, wypiać pragnę Wam epizod.

W srogich Moskwa alternatach. Kolos wije się i syczy.
Tuż, pod serce, jak pijawka wpił się Rząd ów tajemniczy
I wciąż kole—ssie—i trawi, niewidzialne to straszydło;
Zwiesił czoło „gromowładny“; już mu życie nawet zbrzydło.

Wygoworów dość — i wstydu!... Wpadł na pomysł;
[wybrnie z cierni.
Wszak ci wiek to stowarzyszeń, zjazdów, zborów, kon-
[fraternij.

Tuzin głów wymyśli więcej, niż spryt jednej, tępej głowy:
Zwołał tedy szpiegów kongres—kongres międzynarodowy.

Kupią się już delegaci, buty pełni i nadziei,
Z nad Sekwany i Tamizy, z nad Dunaju i z nad Szprei.
W skrytkach radzą cytadeli... i nic nie wie Europa;
Russ gospodarz prezyduje, z twarzą—piekieł protopopa.

John Bull, handlarz, wszystkiem kupcząc od przystani
[do przystani,
Miasto siecią nakryć radzi. Sprzeda ją pięć procent
[taniej.
Moxchard, zawsze wskróś radykał, paple znów na inną
[nutę:
Gilotynę sobie chwali; łbów sześćdziesiąt na minutę.

Schnüffle, Prusak bogobojny, i filozof, i lingwista,
Skromnie radzi Warszawiakom język wyciąć... lecz
[do czysta!
Mordjew — arak lać chce w Wisłę, tymi walcząc
[argumenty:
Mużyk pjan — zaledwie kradnie; Lach — całuje zaś,
[gdy cięty.

Zgnieść — wyplenić — rychła zgoda... Jak? — po-
[godzić ani sposób;
Krok w krok, upor konsekwentny, a zdań tyle, ile osób.
Kobiet jednak—i policji—któż przełamać zdoła manje?
Dość, że Francuz wraz z Prusakiem przegadali cne
[„Sobranje."

Prezes, Moskal, z kurtoazją delegatom wniósł podziękę.
Francuz — sobie, Prusak — sobie, działać ma na
[własną rękę.
Znawców kongres już zamknięty. Delegaci odjechali.
Mouchard został — oraz *Schnüffle*. Ci dwaj działać
[będą dalej.

Dzielny Gal, *Lecoq'*ów rodzic, co najskrytsze wietrzył
[zbrodnie,
Złotem sypnął — nie jadł — nie spał — ślęczał —
[tropił trzy tygodnie;
No... i dociekł!... O tryumfie!... Już po laury sięga
[spiesznie:
Zgadł, gdzie Rząd się schodzi tajny — pst!... w ko
[ściele... pst!... na Lesznie.

Sadzi więc do Ekscelencji, już pełnego pewien mieszka,
I na ucho mu się zwierza, (by nie ubiegł go koleżka):
„Bunt stłumiony!“ (tak w gorączce skrzydlatemi szepce
[słowy),
„Pst!... w podziemiach... pst... na Lesznie... Rząd
[się schodzi Narodowy!“

Co za radość!... Sza — cichutko — w tajemnicy,
[dusze bliźnie
Kościół nocą osaczyły, że i mysz się nie wyśliźnie;
Sałdat stoi przy sałdacie — lufy — szable — piki —
[„sztyki.“
Klamka przecie raz zapadła. Klap! W pułapce mia-
[tieżniki!

Pan *Mouchard*, z komisją całą, z rewolwerem i z latarką
Wśród konwoju zbrojnej zgrai spuszcza się w grobowce
[szparko;
Serca tłuką się okrutnie — i dech w piersi strach
[zapiera;
Ale honor!... Ale chresty!... Żywot nowy—nowa era!...

Wpadli. Cisza... Sklepień mury. Czarna noc, jak zwy-
[kle noce.
I nic więcej? — Ha! W zakątku coś znienacka za-
[łopoce...
Chwytaj! Skoczą. Szamotanie. Wściekły bój. Obrona
[twarda.
Hura — leży!... Kto?: pan *Schnüffle*... (Czyhał
[wzajem — na *Moucharda*.[13])

2.

Ciocia Dziunia.

Zamaszysta, głos tubalny,
Mech zdradziecki niżej noska,
Ot, i Ciocia — dragon-baba,
Panna Dziunia Ćwiercikoska.

Praw kobiecych pionierka,
Długo walczy — i zwycięża;
W czambuł zmiotła adwersarzy,
Nie zdobyła jednak... męża.

Z pyszna miał się świat!... Tych gorżkich
Nie zazdroszczę mu łakoci.
Bądź-co-bądź, czy tak — czy owak —
Tryumf zawsze był przy Cioci.

Język — miecz to obosieczny,
Zwłaszcza: Marsa dany siostrze...
Truchlał sam pan policmajster,
Gdy brzeszczota przeczuł ostrze.

Toż obchodził ją z ostrożna,
Kto się srogiej lękał klęski;
Hej, dziergała płeć nadobną!
Cóż dopiero ród — oh — męski!...

Sztuką go krzyżową rąbie,
A uśmiecha się tak słodko...
Przyznać za to: Ciocia Dziunia
Wrącą była patryjotką.

* * *

Wieść gruchnęła po Warszawie:
Jeńców jutro w Sybir pędzą.
Nieboractwo zdarte, bose,
Z głodem walczy — walczy z nędzą...

W dryndę skoczy Ciocia Dziunia,
(Energiczna-bo niewiasta),
Od południa — do wieczora
Już połowę zbiegła miasta.

Wpadnie — huknie: „Naszych pędzą!
Chłop zaś goły — bosy — skuty...
Piecuch Acan! Pfe, serdeńko!
Zrzuć barany — dawaj buty!“

Taszczy tedy trzy dorożki,
(Kontrybucję swą na jutro);
W drodze jeszcze, po ulicach
Tu i owdzie ściągnie futro.

*
* *

Dworzec. Stoją posieleńce,
Ofiar carskich hekatomba.
Wtem, na peron — szastu-prastu —
Ciocia wpada, istna bomba.

„Kotku — stój-no, pałkownisiu,
Nie umykaj. Czyś się przeląkł?
To ja — Ciocia Ćwiercikoska;
Znasz mnie przecie, jak zły szeląg.“

„Puść mnie! Więźniom wiozę buty;
Chrześcijański spełń uczynek.“
„„Idź do djabła, dobrodziko —
Tu nie czas, ni miejsce drwinek.““

„Wolne żarty, mój koteczku,“
(Zlekka go pod brodę głaśnie);
„Ty odsyłasz mnie do djabła,
A ja Ciebie szukam właśnie...“

„Puść, serdeńko — stękniesz kiedyś:
Szkoda! Awans w ręku miałem...
Jutro może Polska będzie,
Ja Cię zrobię — generałem.“

„Generałem — jak Cię kocham!“
(Znów pod brodę go pogłaska);
Oficerów parsknie grono —
A on mruknie: „Tam, do djaska...“

Spojrzy — czoło zmarszczy groźnie —
Lecz znać w oku jego troskę...
Krząknął — splunął — machnął ręką:
„„Puścić pannę Ćwiercikoskę!““





Czarna chwila.

Hej, hej — duszno piersi;
Cięży mi żałobą.
Chłopska ty lirenko,
Czemuż ja nie tobą?...

Duszę-bym ja całą
W twem drewienku schował;
Niechby ślepy dziaduś
Światem z nią wędrował...

Z sioła, hen, do sioła,
U kmiecego proga,
Grała-byś, dziadusia
Lirenko nieboga...

Graj — na jedną nutę
Wciąż twe jęki stroję:

Biedna Ty, Ojczyzno,
A gdzie chłopy Twoje?!...

*

Hej, hej — noc mam w duszy;
Nic jej nie rozświetla...
Huczy po jarmarkach
Maćkowa basetla.

Skarbie ty Maćkowy,
Omotany w chuście,
Chciałbym być ja tobą,
Na każdym odpuście;

Bo, co smyk pociągnie,
Drżą jarmarczne szopy;
Dudnił-bym, hej, dudnił:
A gdzie nasze chłopy?!...

*

Tak zaś... całe marne
To Maćkowe granie;
Dziadusia lirenką
Człek ci nie zostanie...

Czarne chciałbym mraki
Rozjaśnić otuchą...

I przy ziemi kładę
Rozsłuchane ucho;

Chłopską łowi piosnkę,
Do miedzy przykute:
Grają Maćki?... Grają —
Nie na moją nutę!...





Na morzu.

Bałtyku głębiom drogą mi córę
Wydarłeś, chłopcze mój młody;
Podnieś więc śmiało oko ponure:
Mów, jakiej pragniesz nagrody?

Obsypięć złotem, dzielny mołojcze,
Chrest ci wymodlę u Cara;
Lecz powiedz: Russkim zostać chcę, ojcze!
Lacka zaś wiara — to mara.“

— Nie, Admirale! Nie w Twojem ręku
Przyszłość i dola sieroty.
Zostaw mnie losom... Nie wydam jęku —
Lecz chrestem gardzę, choć złoty.

— Wyście z Ojczyzny, tyrani wściekli,
Szkielet zrobili narodów...

Wyście mi ojca w Sybir powlekli —
Skostnieć mu dali wśród lodów...

— Wyście mi siostrę, lilijkę białą,
W koszarach skryli... Mój Boże!
Z pradziadów skiby cóż mi zostało?
Brodaty kacap ją orze...

— Wyście spłakane, drobne pacholę
Do statku tego przykuli...
Jak pies wam służę, dźwigam niedolę
Zdala Ojczyzny-Matuli...

— Wróć mi więc ojca!... Kości spruchniałe
Z pod śniegów wygrzeb Kamczatki —
Wróć mi to dziewczę, czyste i białe,
Jak z łona wyszło swej matki. —

— Z kart dziejów wymaż sto lat tortury,
Odkąd mi naród dławicie,
A ja do życia pięknej Twej córy
Dodam Ci — własne me życie!...

„Milcz, milcz, szaleńcze! Strasznej tej skargi
Niech ucho słucha łaskawsze;
Przestań mi Laszku! — Zuchwałe wargi
Umilknąć mogą na zawsze!“

— Tej łaski pragnę... O, carski sługo,
Skończ niewolnika męczarnie!

I tak służyłem Moskwie za długo;
Zginę, jak żyłem... tak marnie...

— Lecz Tyś dotrzymać winien mi wiary,
Gdy tam, pod masztem już stanę:
W kajucie Twojej sztandar masz stary,
A Orlę na nim zbrukane...

— O, znam to Orlę, jeszcze dzieciną —
I Jego znam ja morderce...
Niech tym sztandarem pierś mi owiną
I mierzą prosto — a w serce!

* * *

Sześć luf zagrzmiało.
Dym się rozwiewa;
W ciszy mknie statek po fali...
Spłoszona tylko zajękła mewa
W oddali...

1863 — 1893.

Halleluja!...

(4. kwietnia 1863 — 2. kwietnia 1893).

Pod srebrną kobierca, tającą powłoką,
Już nowe wre życie — ozima ruń buja.
Grzmią hejnały w dal, szeroko:
Halleluja!... Halleluja!

Bocianiem już skrzydłem mknie powiew wiosenki,
Ożywczo nad martwą falując, nad glebą;
Dzwonów drżą w powietrzu dźwięki:
Resurrexit — wstąpił w Niebo!

* * *

Swobodne dokoła ucztują narody,
Gdyż onych jest jutro — i grają im działa.
Jak wesołe Wolnych gody!...
„*Gloria!*... Sile — cześć i chwała!“

A kędy narodów ucztują Naboby,
Wesela niech blade nie mącą Łazarze!
„*Halleluja!*“... Krwawe groby.
„*Halleluja!*“... Czujne straże.

A skoro padł wyrok — nie trudźcie ich ninie!
Obmyły swe ręce obłudne Piłaty...
Bóg zmartwychwstał — naród ginie:
„*Halleluja!*“... W blaskach — katy.

A skoro raz trupa gruzami przywarli:
„Nie próchnu — zbawienia tli gwiazda poranna...“
„Świat dla żywych — do jam zmarli!“
Hozanna!... Hozanna!... Hozanna!

*
* *

Słyszycie?... Stuk głuchy przegłusza wam chóry —
I dudni — i młotem uderza w lazury...
I stuk ten okropnem grzmi echem daleko,
Jak gdyby cios — w trumny olbrzymiej bił wieko...
O grobowca tłucze ściany
Martwiec — żywcem pogrzebany.

*
* *

Tam, u was — wiosennie — i jasno — i gwarno;
W mogile noc trwogi — i duszno — i czarno.
Martwiec siłą tłucze młota
I rozpiera głazów cieśnie;
Trup on — pełen jest żywota...
Pogrzebano go — zawcześnie!

I gdy na grobu darni z wrzaskiem ucztujecie,
Własna mu ziemia pierś gniecie...

„*Halleluja!*"... huczą dzwony;
„*Miserere!*"... jęczy grób;
Mimo piersi przytłoczonej
Żywie — trup...

*
* *

Choć stopa brutalna po ziemi wciąż depce,
Kiełkują ziarenka w tej ziemi, kolebce;
A ziemia to żyzna — od nocy do rana,
Od rana do nocy — krwią hojnie zlewana...
A ziemia ta pulchna tak krwi się opiła,
Że kiełków — caratu nie zdepce już siła!...
Śnieżne stopią się całuny;
Głaz odwali dłoń anioła;
Do spruchniałej wnętrza truny
„Powstań!" gromki głos zawoła...
I światem wiosna rozmai się wielka...
I w łożnicy z kwiecia i zieleni
Święta zlęże ziemia-rodzicielka...
I w chwały wawrzyn bujnie się rozpleni
Cyprys smętarny — i żałobna thuja...
Halleluja!... Halleluja!...

Pan komisarz wojenny.

Czachowski siwy targa wąs;
Rad swoich-by pokrzepił.
Trzy dni już: marsz! i kontra-marsz!
A żołnierz nie jadł — nie pił.

Wtem gładki przed nim staje gach,
Od modnych lśniący fraszek;
„Komisarz ja wojenny“ — rzekł
Warszawski młodzieniaszek.

„Mój papa, prezes, z gniewu drży —
Powiatu tego głowa;
Nie mile Wasz go dotknął list
I gorżkie Wasze słowa“.

„Pułkownik mu nie szczędzisz gróźb,
A on zmęczony wreszcie...
Pan chleba żądasz — prochu — kul?
Moskalom je zabierzcie!“

„Mój papa, prezes, radzi szturm:
Wziąć miasto. Żołnierz spocznie.
Tymczasem zbadać pragnę rzecz,
Przekonać się naocznie“.

Czachowski na to: „„*Synku mój*...
Rozkazy spełniam święcie;
A masz pan pismo?““ — „Oto jest:
I podpis — i pieczęcie“.

„„Mój młody panie, *synku mój*...
A bijasz ty się pilnie?““
„Mój papa, prezes, zgodził się,
Bym służył — lecz cywilnie“.

„Nie wdawać mi się lada z kim;
Po kniejach żywot marny.
Gdy Francuz przyjdzie, wstąpić czas
Do armji regularnej.“

Czachowski mruknie: „„*Synku mój* —
A to mi piękna lala...““

I wrzaśnie: „„Trąbić! — Przegląd dziś,
A jutro na Moskala!“ “

Tra-ta!! — Czworobok stoi już,
Szeregów zwartych cztery;
Jest strzelców garść, (lecz brak im kul),
A reszta — kosyniery.

„„Prezentuj broń!“ “ — Przed wojska front
Panicza starzec wiedzie;
Pułkownik w tyle, „*synku mój*“,
Komisarz zaś — na przedzie.

„„Baczność! — Do góry: prawy but!
Spuść! — Lewy but do góry! —
Patrz, *synku mój*, chłop w chłopa zuch;
W podeszwach za to — dziury.“ “

„„Bataljon — baczność! W lewo, w tył!
Patrz — *synku* — krzepkie chwaty.
Lecz moich chłopców cały strój:
Strzęp w strzępy — same łaty.“ “

„„A teraz — gdyś zlustrował już,
To wojsko głodne, bose,
Pójdź-no tu, Maćku — *synku mój* —
I podaj panu... kosę.“ “

„„Przy kosynierach młody pan
Posłuży trzy tygodnie,
W kompanii czwartej. Będzie mu
Troszeczka niewygodnie...“ “

„„Lecz skoro raport zdawać ma,
Co w lasach robią ćwiki,
Relację niech dokładną zda,
A z własnej swej — praktyki.“ “





Wnuczę Hetmana.

(Juliusz hr. Tarnowski[14]).

Na zamku dzikowskim, w kolebce,
Spi wątłe, w koronkach, pachole.
Na ścianach komnaty
W rycerskiem kole
Rodu czuwają chrobre antenaty.
A z ram tych szepce:
„Spij, chłopię małe,
Buław dziedzicu — i dziadów oręża!
Krwi twej na chwałę
Rośnij nam w męża!...“
A z ram tych szepce:
„Posiew to Boży po wielkim potopie;
Mściciel się może lęgnie w twej kolebce;
Spij, małe chłopię!...“
A z ram tych szepce:

„Surm naszych gromy,
Błyski bułata,
Groźbą jej były, czeredzie łakomej,
Postrachem — świata...
I Moskwa drżała — i Wołoszyn skryty —
I Tatar, godzien pogardy —
I krzyżak korzył się hardy
U progów dumnej Rzeczypospolitej...
Boga ją strzegli Anieli
I my — od korda i sochy.
Minęły wieki... i my przeminęli...
Dziś... my już niemi...
Nawet prochów naszych prochy
Już nie w naszej leżą ziemi!...“
I z ram tych szepce:
„Spij chłopię małe!...
Nie w naszym rodzie zdrajce i pochlebce...
My — bojownicy, z rodzica na syna;
A jako podłej łozy nie zrodzi dębina,
Tak i ty rośnij na Ojczyzny chwałę...
Spij, chłopię małe!...“

* * *

Poszli nasi braciom w pomoc, Matki bronić praw.
Sercem młodem, poszli brodem, przez Wisełkę w pław.
„Wróćcie chłopcy“ — szumią fale —
„Krwawe zeszło rano...

Dziś — w zasadzce tam Moskale,
Wczora — was sprzedano"...[15])

Wiedzie Jordan[16]) przez Wisełkę, dzielną wiedzie młódź;
Z tamtej strony, kraczą wrony. Fale szemrzą: „Wróć!"
Słonko jasne — ciche brzegi,
Linja w dali płowa;
Strzech słomianych to szeregi,
Chaty Komorowa.

Z wody się otrząśnij. Wiara! Krótki pacierz zmów.
Dunajewski[17]) pod Szczucinem drugi wiedzie huf.
„Spieszmy!" — Idą; dziarska mina...
I kto z zuchów zgadnie,
Że już głuchy bród Szczucina,
A wódz — w Wiśle, na dnie!...

Doszli chłopcy, do wsi doszli. Alić z poza chat
Sykną kulki, ni to gady — a tych kulek grad.
Zachwiał się ochotnik młody
Na ten całus wraży;
Ledwie, że wybrnęli z wody,
Ogień już ich praży!

Hura, chłopcy!... Raz umierać!... Marsz — podwójny
[krok!
Wnet nadciągnie Dunajewski; wszyje im się w bok.
Patrzcie! Patrzcie! Kurzu chmara,
Groty polskie błysły;

W imię Boże naprzód Wiara!
Nasi to, od Wisły.

Do ataku! — Przodem sadzi kary koń, jak kruk,
A na karym adjutancik, hetmanowy wnuk.
Wzrok się śmieje — płoną lica —
Konik pod nim hasa —
Skrami pryska mu szablica —
Rewolwer u pasa.

Pomoc bliska... A więc suną z pieśnią: „Carze — stój!“
Za płotami, zasiekami, wściekły zawrzał bój...
Lecz napróżno wróg się miota,
Chłopcy prą, jak czarty;
Ze wsi cofa się piechota:
Pochód w głąb — otwarty.

A od tyłów — a od Wisły — chmurą pnie się kurz.
Górą nasi!... To hułani!... Dunajewski tuż!
Hej, nie nasi to nad rzeką
Krakusy, ni strzelce...
Z wodą płyną już daleko
I wódz — i topielce...

A od tyłów — a od Wisły — kopyt tętni grzmot.
Hej nie naszych to proporce, nie hułański grot!
W puch już starty niepowrotnie
Gość ów upragniony...

Cwałem czarne pędzą sotnie:
Carskie to dragony.

Raźnie Jordan część piechoty zwrotem sprawił w szyk.
Kłami stanął ku czerniawie osaczony dzik.
Chłopa nie zna śmierć — ni pana,
I o ród nie pyta...
Murem stoi wnuk hetmana,
Dzielny Leliwita.

Karmazyna krew zawrzała; wre i chłopska krew.
Dwa natarcia odparł młodzian; bije się jak lew.
Żeby choć, ot, jedno działo!...
Męstwo ich nie zbawi:
Krwawo słonko zaświtało...
Zajdzie — jeszcze krwawiej...

Od Wiselki tną dragony — a w swój własny ślad
Wraca Moskwa od północy, wymieciona z chat.
Znów wydarli szopy, płoty.
Znów nad wrogiem dachy;
Ogniem — skryte zieją roty,
W czystem polu — Lachy.

Wystrzelano wszystkie konie; gęsty pada trup.
Mąż przy mężu, co przedniejszy, wali się ze stóp.
Spojrzy Jordan do okoła;
Zuchów brak już wielu!

Jegrów pełna, wprost, stodoła;
Palą — jak do celu.

Czarna dola... Nigdzie wyjścia... Stary zmarszczył skroń.
Jeszcze chwila—wszyscy zginą!... Ty ich, Boże, chroń...
Spojrzy — pierzchną wnet... Niestety
Rozpacz rośnie dzika...
„Na bagnety! — na bagnety!
Marsz — na ochotnika!“

Słyszy młody to adjutant, co w zadumie stał
I z pogardą na śmiertelny oczekiwał strzał;
I szabelkę precz odpasze,
W garść porywa sztuciec:
„Jenerale, szopy nasze!
Paść — byle nie uciec.“

„Za mną chwaty!“ — I na przełaj, przez zbożowy łan,
Przodem sadzi hetman przyszły i Dzikowa pan —
I straceńców za nim skoczy,
Hej, z trzydziestu ino...
Przetarł Jordan łzawe oczy:
Jak poszli, tak zginą...

I dopadli już pasieki — walą się przez płot.
Gruchnie salwa, oko w oko, od inflandzkich rot.
Pewna śmierć... Ni kroku dalej!...
Kto nie trup — uchodzi...

Jest ich siedmiu. Ci — zostali.
Szkoda ich!... Tak młodzi!

I jak pomsty krwawe zmory szyją się przez sad;
Impet garstki tej bagnetów jako piorun spadł.
Moskwa w szopie — ni to więźnie;
Strzelać — coraz trudniej...
Wpadli. Stal w szynielach grzęźnie;
Po łbach — kolba dudni.

Wzięta szopa. Wygasł krater, co zniszczenie siał.
Jest ich siedmiu — a na toku wrażych trupów zwał.
Wiódł ich młodzian wątły, blady;
Krew mu mundur brucze...
Zaszeptały w grobach dziady:
Wnuczę — nasze wnuczę!...

Jak archanioł mknął promienny, nie spojrzawszy wstecz;
Krwawy w ręku błyszczał bagnet, jak płonący miecz...
Nagle — gwiźnie z po za węgła
Kula, celnie słana...
I dosięgła go... dosięgła...
Runął wnuk hetmana.

* * *

Hej, na wiejskiem smętarzysku mży wieczorny zmrok.
Wzdłuż tarniny łańcuch niemy nagich, skłutych zwłok.
Leży młodzian w krwi kałuży,
Pięść do piersi tuli;
Miasto oka — otwór duży,
Czarny — hej, od kuli...

Czarną jamą, a głęboką, w niebios patrzy strop;
Nagi leży — wnuk hetmanów. Obok — nagi chłop.
Społem ziemią was przygarną,
Chłopie — i ty, panie!
Nad mogiłą zaś, nad czarną
Nawet krzyż nie stanie...

Lecz choć grobu nie przytłoczy kararyjski głaz,
Szumieć będzie polska Wisła, polski gwarzyć las:
Biegł z bagnetem u wyłomu
Ochoczemi stopy;
Życie oddał — splendor domu —
I legł — między chłopy...

„Ojciec“ Roch.

Był braciszek, rądli mistrz w klasztorze,
Gruby, spasły, jowialny wieczyście.
W zieleń groby zdobił Boże,
Kalikował organiście;
Codzień z tuzin zatabaczał chust;
Tłustą łapę kmiotkom pchał do ust,
Gdy skarbonką brząkał po babińcu.

A łaciny pod korzec nie chował,
Pater-noster liznąwszy z brewiarza.
Gwardjan mniej tam imponował
Od brzuchala-kanafarza.
Antyfony piał — i spijał miód;
Żywot zresztą bogobojny wiódł;
Moskal, za się, był mu — „*diabolus*“.

Toż gdy Kuba wpadł, jak rak czerwony:
„Nasi idą! Nasi! O la Boga!“
Z wieży gdy huknęły dzwony,
Misy odbiegł i pieroga
I, co żywo — sapiąc uszedł w las.
„*Sanctus Rochus* gromem by mnie trzasł,
Gdybym z kopę nie zmiótł sukinsynów!“

Ha, no — chadza z powstańcami — chadza,
Gruby, spasły, jowialny rubacha.
Co mu tam klasztorna władza!
Mruczy jeno — ręką macha:
„Nam nowalją — kapuściany liść;
Patres — twardą mogą pieczeń gryść.
Lew — krwi łaknie, *quaerens*, *quem devoret*“.

*
* *

Sroga klęska pod Staszowem, sroga.
Garstka młodzi cofa się w nieładzie.
Przemoc ją napiera wroga,
Chłopców, jak pokosem, kładzie.
Bieżąc — żegna trupy „Ojciec“ Roch;
Z małych ślepiąt łzy kapią, jak groch:
„*Requiescant parvuli, in pace*“...

Jedna tylko wolna już drożyna,
Przez rzeczułkę, gąszczem — hen — przez mostek.
Ścieżka w las się stromo wspina;
Napad wstrzyma, ot, wyrostek.

Cyt!... pod belką kucnie łyczak ów —
I z za krzaków palić będzie z luf...
Tamci — ujdą; ten, pod mostkiem — zginie.

„*Surge puer!*“... Wlezę ja w te krzaki;
A dwururek cisnąć mi tu kilka.
„Milczeć. Słuchać. Marsz, pędraki!“
Poszli... Westchnął... Krótka chwilka,
A w wądole mrowie. Gwar i ruch.
Z rożka tedy spory zażył niuch —
Czeka — mierzy — *łup! łup!* — jak do kaczek.

Dwa już trupy... Zmięsza się kohorta.
Kulek celność carskie jegry zmiata.
Łup! hrym! — Znów dwu... *Hrym!* — [Do czorta...
Stój!... Zasadzka. W tył, *rebiata!*
Ha, no — palba. Drzazgi — trzask — i dym.
Roch, pod mostkiem, pacierz klepie — *hrym!* —
A co kropnie — zażyje tabaki.

Znów uderzą... Brzmi z pod mostka, w skrusze,
Psalm konania — lufa się wychyla.
Łup! — „Przyjm Panie, moją duszę...
Dies irae — dies illa“...
Most zdobyty. Moskwy wtarga wał.
Jeszcze nabój... *Hrym!* — Ostatni strzał —
„*De profundis clamavi*“... i skonał.



Lilijka.

Szpitalik wiejski.
W nim z kąta do kąta,
Pod babci okiem
Dzieweczka się krząta.
Włos — lnu kaskada;
Habrowe oczęta.
Rannych biedaków
Mateczka to święta.
Choć lęk i zgroza
Krew ścina serduszka,
Z szarpiami biega
Od łóżka — do łóżka.
Bóg z tobą, dziecię!
Miłość z tobą ludzka...
Wtem wpadła do wsi
Cara dzicz kałmucka.

Brat nasz, Słowianin.
W środkach nie przebiera;
Skłuł w szpitaliku
Kalekę felczera.
Brat nasz, Słowianin,
W szpitaliku hula:
Wykłuci ranni —
Skłuta i — babula"...

* * *

Pod stryszkiem — skrytka.
Słoma tam zbroczona;
Na słomie, rzężąc,
Jakiś „starszy" kona.
Wpadnie bledziuchna —
Ze sinemi usty...
W trop za dzieweczką
Chichot grzmi rozpusty.
Trzeszczą już szczeble...
Wnet Lilijkę chwycą...
Wyją kozunie:
„*W plen! W plen, krasawico*!"
„Ratuj mnie!... Ratuj!..."
I w śmiertelnej trwodze
Targa rzężącym —
Szamoce nim srodze;
„Charczysz? Wstań trupie!...
Ojca nie mam — braci...

Zabij mnie! Słyszysz?...
Zabij! Bóg zapłaci!..."

* * *

Szarpią ryzuny...
Prawo mają do niej!
Biada-ć, Lilijko,
Nikt cię nie obroni...
Wtem — rozwarł oczy
Jeszcze raz — nim skona,
Siadł na barłogu
I szepnął: „Stracona..."
I z za okłota
Dwie wyrwał krucice —
Dwa padły strzały:
W Dońca — i w dziewicę.



Fajsławice.

Jesień — jesień... Żółkną trawy;
Senne już nie parzy słonko.
Nikłych obłoczków dziergany koronką
Błękit zwiesza się szarawy.
Nad polami — w górze, w górze —
Spokój, cisza na lazurze;
A na ziemi, hej, na dole
Boju zgiełk i szczęk oręży...
Od dział grzmotu głucho rzęży
Fajsławickie pole.

Stęka błoń — i gromy huczą;
Z dymu kłębów rój wężyków błyska.
Broczą, broczą się ścierniska;
Wróg je zalał swej przemocy tuczą!

Żelaznym wichrem orkan chrzęści,
Ogniami zionie...
A ty walcz, garstko, w żywota obronie,
Gdy jedno gardło dziesięć dławi pięści!

Gnuśno spogląda nieba strop szarawy
Na ubitych szereg długi;
Trupów lackich ławy — ławy...
A krwi lackiej strugi — strugi...

*

Rotmistrz *Niedźwiedzki* — zuch, wyga nad wygi,
Ku niebu spojrzał w milczeniu głębokiem;
Potem — wzdłuż błoni chmurnem pobiegł okiem,
Kędy dragonów szalały pościgi.
Wargi zaciął sine,
Zębami zgrzytnął, jak stal twarda zgrzyta,
Szwadronu zliczył stopniałą drużynę —
I huknął: „Mości *Mykita*!“

Skoczy porucznik.
„Krocset... Źle, kolego!
Pułk w puch rozbity. Strzęp z niego — trup z niego.
Pal czort piechury!... Padną — drudzy staną;
Lecz kawalerja! Stracić by ją miano?!
Ludzi, rynsztunku — krocset — ciężka strata...
Nie! — Brat niech ginie, by ocalić brata.
Baczność!! — — Z szwadronu co silne a zdrowe,
Połowę zabierz — ja biorę połowę.

My — do ataku. Wałem się położę.
Wy zaś — uchodźcie... Szczęść Boże!"

„„Zgoda, rotmistrzu. Dzielmy się co prędzej.
Obaśmy zdrowi — i silni — i tędzy;
Lecz Świętej Sprawie z ciebie więcej szkody.
Ty — stary wiarus; ja — rekrut, chłop młody.
Wybacz... rozkazu spełnić więc nie mogę.
Ja — w bój, ty — w drogę!""

„Oszalał młokos! Kto zgadnie, u djaska,
Co-ć czeka? A nuż marszałkowska laska?!...
A cóż ja?... Siwiec, ot, rębajło stary.
Żyj więc — służ Polce. Dziadom czas na mary.
Marsz!"
„„Puść, rotmistrzu!""
„Co się Acan szwęda?
Słuchać!"
„„Rotmistrzu...""
„Milcz! Przy kim komenda?!"
„„A więc — rozstrzelaj!""
„Głupcze!... Liczysz może
Na traf szczęśliwy — zmiłowanie Boże?
Furda!... Jak mucha zginiesz — ty — i twoi.
A weźcie że go, kto się Boga boi!
Baczność! Marsz!! — — Krocset — —"
Jak piorun w obłoku
Huczał — klął — sapał... a rosę miał w oku.

Dział ryk — gwizd kul... Coraz bliżej
Pościg się przewala chyży;
Ci dwaj zaś, niemi, wśród strzałów kurzawy
Milczą — wzrok w siebie zatopiwszy łzawy;
I żaden druha nie przyjmie ofiary:
Młody — nie umknie, nie ustąpi — stary.
A wróg nadpędza...

„„Rotmistrzu — Bóg z nami.
Tyś wódz — ja żołnierz. Opór mnie nie plami;
Lecz jeśli'm winien, los winnego skarze.
Ciągnijmy węzły!“ “
„Zgoda“.

. . . .

. . . . W boju gwarze
Zimno — spokojnie — spiżowe te dusze
Węzełki ciągną... Polscy dwaj Kurcjusze.

. . . .

I jęknął starzec... czoło skłonił blade:
Młodzieniec zginie — skazan na zagładę...

. . . .

„„Błogosław, ojcze...“ “
Dziad rozwarł ramiona...
Przytulił druha. Druh za chwilę... skona.
Lodowe usta przytknął mu do skroni:
„Idź w Imię Boże — chroń nas od pogoni...“

I pierś przy piersi, dłoń przy dłoni bratniej
W uścisk się spletli — gorący — ostatni...

. . . .

Głos grzmi komendy — krótki — przytłumiony.
Szwadron w dwa równe rozpadł się plutony.
Jeden — ku borom w cwał ruszył z kopyta;
Nad nim rotmistrza migotała kita.
Drugi — przedśmiertną wyszeptał modlitwę...
Skinął porucznik — i rzucił się w bitwę.

„W skok! — Do ataku! — Hura!!“ . . . .
. . . .
. . . . Znikli w dymie.
. . . .
Straceńców Ziemio!... Polska Twoje imię.



Murawiew II. Wieszatel.

Jeden sarkofag — olbrzymi...
Milczący... czarny... ponury.
Zamiast pochodni — nadziei zgliszcz dymi;
Dym płynie gęsty, pogłębiony w chmury,
A wśród ciężkich tych obłoków,
Co w świat ciągną i giną bez wieści,
Jak z kościotrupa żeber, z trumny boków
Rozpaczy całun szeleści...

To: Wilno — gród to umarłych,
Czarną przytłoczony chustą...
W ulicach niemo — i pusto.

Rzadko w nich kroki zatętnią człowiecze;
Mieszczuch się czasem zgarbiony powlecze,
Niewiasta przemknie, jak płochliwa sarna,
I cisza znowu smętarna...

Czasami okna, jak ciemnicy kraty,
Chrzęszczą od stuku:
To sotnie pędzą — stąpają sałdaty —
Lub działa dudnią po bruku...

Częściej, oh, częściej turkot zagrzmi znany,
Gdy straszny wózek głucho się potoczy.
Kat na nim; obok Skazany
Żegnając, łzawe wybałusza oczy
I Swoich szuka przy wozie...
Jedną myśl kryje w duszy głębi, na dnie,
I resztką spojrzeń carom słonko kradnie,
Nim zawiśnie na powrozie...

To: Wilno, Litwy to serce i głowa,
Gród Jagiellonów... koszary kozacze;
A w Ostrej Bramie Matka Chrystusowa
Duma — i płacze...

* * *

W sklepionej celi,
Bezpiecznej ciosem grubym cytadeli,

W zamorskich puchach pulchnego fotelu,
Gośćca torturą blady
Starzec się kurczy.
Syczy, jak gady;
Wzrok mu migoce jaszczurczy,
Po ścianach błądząc bez celu...

Mury bezpiecznie kryją go, starucha,
Gdyż tchórz się gnieździ w nim, z hyeną zbratan.
To Dżengishanów uczeń — duch ich ducha,
Zagłady szatan.

Okutany, drży tam, w szubie.
Łeb tkwi potworny na długim kadłubie,
A trupem trącą mu lica.
Jak szczeć u dzika, włos siwy a rzadki.
Z pod brwi krzaczyska,
Ni to z zasiadki,
Szklana mu łyska
Źrenica.

Wąs krótko ostrzyżony i plwociną bury
Kolcami sterczy do góry.
Warga spieniona — i gruba — i sina;
Kły śniedzią czarne — ostre, jak rekina.
I gdy tak siedzi — i jęczy — i stęka,
Kurczowo kłapie zwisająca szczęka,
Chrobocą wstawy.
U piersi kudłów, u pięści kosmatej,

Złotego szychu strzępy — i plugawej
Bielizny szmaty[18]).

Siedzi samotny — drga — i kurczy szyję,
Gdy ból po kościach wyprawia gonitwy.
W powietrzu skrzypią szubienic łańcuchy,
Jęk tętni głuchy
I skrwawione warczą kije.
. . . .
Słucha — i drga — i wyje
Mordu apostoł i pogromca Litwy.

*
* *

Pukanie...
Zwlókł się z fotelu ku drzwiom, przez oszklone kółko
Zajrzał — i ciężkie odsunął wrzeciądze.
Przezorność jednak wierną przyjaciółką:
I Russcy czasem dziwne mają żądze...
Wszakci krwi własnej nie dowierza wielce:
Wiesza — lecz w rodzie byli i wisielce[19])...

Z ręką w kieszeni, przy ukrytej lufce,
Czeka, bezpieczny w swojej samołówce.
I wszedł adjutant. „Na wytiażki“ stanie
I „po formie“ pismo poda:
„W cztery oczy — dama młoda
Prosi Was o posłuchanie“.

Chwycił — potargał — nie odczytał słowa.
Dama?... *Nu*, dama. Żałobna to wdowa —
Siostrzyczka — córka. Laszek czy to mało?
Co dzień ktoś skomli o wisielca ciało.
„*Wot*... patryjotki!“
Machnął więc dłonią: „*nie lzia*“.
Z ust kącika
Adjutanta Kurlandczyka
Uśmiechu wzleciał cień wiotki...
W lot go starucha pochwyciło oko;
Gładzą się zmarszczki potwornego zrzędy;
Mięsiste wargi mlasnęły szeroko
I kłów łysnęły dwa rzędy...
Stanął — i mruga;
Mruga — i skinął.
Jak pies dobrej szkoły,
Ruch pojął pana — w epoletach sługa,
W szkole tresowany twardej...
Wyszedł. — Za drzwiami uśmiech zgasł wesoły,
I szept się wymknął pogardy:
„*Padlec*!...“

Znów ciężka zgrzytnęła zasuwa;
W otworku ślepie łysnęły szakala.
Źrenicą przylepł do szkła — mlaska — spluwa;
W nabrzmiałych żyłach krwi kołace fala...
Z paszczęki zwierza-człowieka
Lubieżna sączy się ślina...

A wprost drzwi czeka
Cudo... dziewczyna.

. . . .

Pierwiosnek, wczora wybujały z pęcza;
Jak atłas gładka twarzyczka;
Usteczka blade; bledsze jeszcze liczka;
Z za rzęs jedwabnych nie pogody tęcza —
Orkanu piorun z nich strzela;
Żar ten źrenicy... łechce Wieszatela.

. . . .

Stoi dziewczę.
Ołowiem stopa wrosła do podłogi;
Duch prze ją naprzód, za okute progi...
Wzrok jej spokojny — a śmiały;
W drzwi grubej blasze dwie ustrzęgły strzały.
W tem — drgnął satrapa.
Z jedną taką strzałą,
Z okiem — oko się spotkało.
Spojrzenia pocisk przeszył go do szpiku...
Pocisk ten groził: Śmierć ci — okrutniku!

Odskoczył... zimne oblały go poty...
Krwiożerczy *Marat* — nóż przeczuł *Szarlotty*[20]).
Skłapał szczękami — lepkie przetarł skronie —
I znów przy lufie, w kieszeni, pięść tonie.
Odsunął rygle — i stanął u proga.
Blada... zadrżała niebogа.

„*Czewo?* Kto? Gdzie mieszka?“
„„Z Warszawy... Niezamężna... *Ludowska Agnie-*
„*Nu* — lackie żale?...“ [*szka.*““[21])
„„W Państwa ważnej staję sprawie...
Racz więc, mości generale,
Sam na sam posłuchania udzielić łaskawie.““
„*Nikagda*!“
„„Panie... Tak daleką drogę
Przebyłam““...
„*Szutka*. Przy nim mów!“
„„Nie mogę““.
„Musisz“.
„„O panie, groźba twa daremną;
Z niczem odchodzę. Bóg mój nie był ze mną““...

„*Czort tiebe w rot*! A znasz ty baty!?“
Klasnął — walą się sałdaty.
„Przetrząść do naga! *Skariej*!“

Skoczą do niej...
I szmat sukni opadł zdarty.

„„Stój, potworze!
Siepaczy nie ścierpię dłoni...
Precz, oprawce wy — precz warty!
Zeznanie złożę.““
Cofnie się dumna — i groźna — i wzniosła;
Katów o głowę przerosła —
I z zanadrza stal wyrwie morderczą,
Zemsty żagwie z oczu ciska:

„„Za szubienice, co po kraju sterczą —
Za chat popioły — za dworów zwaliska —
Za jęk miljonów, co Bogu się skarzy —
Za lud, na smyczy wleczon z przed ołtarzy,
By gromadami w stepach gnił Uralu —
Za wdów i sierot śmierć z nędzy i żalu —
Za dziewic hańbę — za dusz zgubę wielu —
Zabić cię przyszłam, zbójco — wieszatelu!
Bóg nie chciał... moja skończona niedola:
Żywej—nie weźmiesz. Z trupem—czyń, co wola!““
I w pierś swą godzi...
Straże cios ubiegły.
I warknął sztylet —
Brzęknął — padł na cegły.

*
* *

W wilgotnym lochu — przy ścianie,
Kaganka płomyk dogasa.
Na twardym leży tapczanie;
Gdzież liczka atłas i krasa?...

Twarz sina — pierś nie oddycha,
Boć szyja taśmą spętana...
Tak niema leży — spi cicha,
I zbirów nie zna — ni pana...



Ksiądz Maćkiewicz.

Do broni! — Do broni!
Chata — czy dwór.
Kto w Boga wierzy,
Bywaj! — Bywaj!
Na ratunek spiesz Macierzy!
Z fuzją — czy z kosą w dłoni,
Z cepem — rzezakiem — kołem,
Hej, do mnie społem,
W las! W bór!
Bywaj! — Bywaj!
Z dworów — i chat!
Nad głową dąb dziad
Szumi tak smutnie...
Pod stopą ziemia święta
Na krwawe skiby cięta
Jęczy okrutnie...

Od Baru ciągnie, od Baru,
Duch Ojca Marka —
Palby echo — wojennego gwaru —
Szczęk — żar — siarka...
Z Moskalem precz!
Wal — rąb!
Kol — siecz!
„*Jezu, Maryja!*“ 22)

* * *

Pąsowa konfederata,
Sutanny poła zadarta.
Dusza — anioła,
Wzrok — pomsty czarta.
Na skrzydłach, zda się, ulata
Z sioła — do sioła.
W żylastej pięści krzyż,
Pałasz przy kłębie;
A pierś — jak spiż,
Serce — gołębie.
„W krwi brodź!... *Ora*
Et labora!...
A Ty, wesprzyj nędzny naród Twój,
O Jezu słodki!...
Do mnie szlachta — łyki — kmiotki,
Do mnie — w śmiertelny bój!
Moskwę dziś przegnać pora;
Konszachty nie moja rzecz:
Wal — rąb!

Kol — siecz!
Jezu, Maryja!"

*
* *

Padiek, diewaj![23])
Hura! — Hura!
Żmudzka huka młódź;
Żmudzki gra róg;
Na Moskwę rzuca się Żmudź.
W rogowskiej puszczy
Wiedzie ją Bóg,
Garść — przeciw tłuszczy...
W zbite kolumny — po trupach brnąc,
Z kosami wali się Litwa.
Starcie — zgiełk dziki...
Żeleźce dzwonią o „sztyki",
Rzeź — bitwa.
Na czele — ksiądz:
Pałasz w pochwie... krzyż nad głową...
Wzrokiem zabija...
I grzmi hasło piorunowo:
Wal — rąb!
Kol — siecz!
Jezu, Maryja!

*
* *

Padiek diewaj!
Hura! — Hura!
Szalej, Łotyszów rodzie,

Nachlepcz się krwi!
Perkun z tobą, *Gedyminów* dziatwo!
Ryk twój nieludzki;
Żubr żmudzki bodzie,
Niedźwiedź targa żmudzki,
A ryk twój — lwi!...

Hura! — Hura!
Moskwy łamią się szeregi.
Bór gęsty w odmęt się zmienia;
Dębów tych toni osaczone brzegi...
Hura, *Perkuna* dziatwo!
Ujść nie tak łatwo
Z kos twych pierścienia!

Nagle — z tłumu — wściekły chłostą,
Smok *Gudas*[24]), skokiem się rozpędza.
Przypadł. Bagnet mierzy prosto
W pierś... księdza.
Okrzyk zgrozy ze stu trwożnych płuc
Zawył w dębinie;
Bezbronny zginie
Ojciec — i wódz...

A ksiądz... krucyfiksem mężnie
Bagnet odbił... wrzasnął: „Błazny!“
I krzyż z Bogiem spadł potężnie
Na stupajki łeb żelazny.
I runął w proch
Zmroczony Moch...

Zrywa się... przysiada...
I znów na łeb krzyż mu spada —
I księży, ciężki spada but;
Podkowy ciosem zdeptał gada,
Czerep mu zgniótł...

Hej, ryknie żmudzki chłop!
W popłochu Moskwa umyka.
Hura!... Kosa tnie, jak kata miecz...
Za wrogiem, trop w trop,
Nuta grzmi dzika:
Wal — rąb!
Kol — siecz!
Jezu, Maryja![25])





Carska czeladka.

Pod Lubowidzem ich wzięto,
Wśród krwawej wzięto rozprawy.
Drut światu rozniósł to Święto,
A jeńców wiodą do Mławy.
Mławy komendant, srogi to „pan“;
Bunt miażdży — kopie — i depce.
Lecz bunt — wciąż buntem. A „*Wań-*
[ka pjan“,
Araku gdy się nachlepce.

Spętani leżą, jak trzoda,
Z rozpaczą w sercu — śmierć w oku.
Świat piękny... wonno... pogoda...
A jeniec czeka wyroku.
Wyrok niezmienny—czy tak, czy siak —
Zuchwałe kundle te Lachy!

Toż bez zachodu: kulka lub hak;
Po trupie każdym — łyk z flachy.

„Pan“ liczy — z lewej, to z prawej;
Za mało mu buntowników.
On lepszej łaknie zabawy —
I trupów więcej — i łyków.
Podły więc humor. Tak lichy kęs!
A tuż mu leży przy nodze
Chłopczyna. Łzy mu toczą się z rzęs;
Łka cicho... blady zaś srodze.

„Pan“ skinął. Chłopiec rozkuty
Przed sędzią stanął — i szlocha
Widocznie... straszne mu knuty;
Straszniejszy... stryczek-macocha.
A pan komendant lunie go w twarz
I śmiechem głośnym wybucha:
„*Ty trusisz, malczyk?* — *Wot*, medal masz;
Powrósła szkoda na zucha!“

Zapłonął... „„Nie strach mi haka,
Bom waszych ubił już siła;
Lecz ojca żal mi, biedaka:
Ta ręka ślepca żywiła...
Twój zaś policzek, medal ów twój,
Stróż-Anioł ojcu zaniesie...
Dziad z głodu zamrze — mnie zdusi zbój;
Śmierć jedna: w turmie, czy w lesie““.

*
* *

Świsnęła szaszka Moskala...
Na odlew ciął — i uskoczył...
Żygnęła z szyi krwi fala;
Łeb chłopca na bruk się stoczył...

A kadłub chwilę bez ruchu stał
Z wzniesioną ręką w błękity...
Padł. — Moskal pobiegł do szynku w cwał,
Na stakan, *wot*, okowity.[26])





Jenerał „Kruk“.

Skończona bitwa.
Dymu szary smug
Rzednieje zwolna nad borem Żyrzyna.
Śmigownic russkich oniemiał już huk;
Trupy już stygną — krew się skrzepła ścina —
Duszna opada kurzawa.
Zgiełk milknie — cichnie już wrzawa.
Odetchnął żołnierz. Ciężko dysze pierś.

Piętrzy się w stosach broń — wojenny łup.
W Żyrzyna rowach carskie syczą działa...
Starł „*Kruk*“ Moskala.
U pogromcy stóp
Chruszczew'a horda, wczora tak zuchwała,
Jak pies legła zbatożony.
Rublami juczne furgony
U wodza szatry opasała straż.

Starł Moskwę „Kruk.“
Na wiorstę całą, wzdłuż,
Trupami szosa zasłana lubelska.
Jak piorun spadł — i wysiekł — zwalił w kurz
Baszkirów ścierwa i Kałmuków cielska.
Noga nie uszła!... O klęsce
Wieść przeszlą chyba zwycięzce;
Gardła kto nie dał — do niewoli wzięt.

Tłum rozbrojonych, stoi w polu, rot,
Sromem i strachem blade chyląc czoła.
Polskiej konnicy — żywy ni to płot —
Wesoło furczą proporce dokoła.
Tłum ten — to jeńce. Oh, wczora
Krwią paszcza ciekła potwora;
Dziś trwogą kłapie — hej, nie szczerzy kłów!...

Stoją na polu — i roty — i sztab,
Bez szaszek szlify, a w ponurej ciszy;
W tłumu zaś głębi, *ryzun*, siwy drab,
Puszczyka wieszczbą nęka towarzyszy:
„Ząb za ząb — oko za oko.
My wlekli — *da*, nas powloką.
My — *na wierowku* [27]), a sztab — kulka *w łob*“...

„*Da, toczno tak*... Im wczora — ta dziś nam...
(Szemrze tłum z cicha) — *wot*, z Russkimi bieda“...
Obnażą głowy — i „*ruki pa szwam*“
Martwa, wybladła, pręży się czereda.

Na wronym sadzi — on, Laszek,
Bez piór — galonów — bez blaszek,
Ten, co ich zgromił — ten, co wziął ich „*w plen.*“

„„Żołnierze russcy!... Oddał mi was Bóg
Za rannych mordy — łupież — i swywolę.
I straszny pomsty spłacić mógłbym dług
Za krew i zgliszcze — za łzy i za bole;
Lecz szczypty nie godnyś prochu,
Okrutny, ślepy motłochu!
Podłe'ś narzędzie — w zbira pięści... nóż.“ “

„„Oficerowie!... Kto z was szlify wart,
Nieszczęsną ziemię opuści, a krwawą;
Zwracam wam szaszki. Bóg z wami — lub czart...
Żegnam. A ty zaś, o bydląt czerniawo,
Bez czci — bez mózgu — bez serca,
Precz z oczu: zbój i morderca.
Po rublu dać im... Marsz, w koszary — won!“ “



Kudłata Jaga.

Nad osadą, nad rybaczą,
Za wsią — daleko,
Pokłębione chmury płaczą;
Dżdżu rózgi sieką.
A Wisełka hula żywo,
Piany srebrną wstrząsa grzywą,
Syczy, wre... Zuchwałe wiosną
Wody mętne rosną... rosną.

Szaro. — Nad brzegiem wyrwa; w wyrwie budka,
Z oszwarów licho skleciona, nędzniutka.
Chłoszcze ją „psota.“ Gniewnie huczy rzeka
Głuchym porykiem rozkiełznanych strug —
A w okienko cień człowieka:
Puk, puk!...

*

Dziewka wybiegła, barczysta, wysoka.
Słota łataną chuścinę jej szarga.
Węglem się żarzy blask czarnego oka,
Lecz lico śniade — szpetne — gruba warga;
Włos w krętych kudłach, gęsty a kosmaty;
Motry to, babki, ślad — cygańskie piętno.
Jak chłop, w niewieście okutany szmaty,
Brzydką była — niemal wstrętną.

Czarnej Jagi dola niewesoła;
Wyją za nią psy z całego sioła.
Dworscy szczują psy z łańcucha:
„Cyganiucha! — Cyganiucha!"
. . . .

Wybiegła bosa; z kudłów sterczy słoma.
„Panicz!"
„„Cyt, Jago. Milcz... Przewoźnik doma?""
„La Boga — co wam?!"
„„Ojca wołaj... Żwawo!""
„W karczmie tatulo — u Judki, pod ławą."
„„Bieżaj!... Zbudź!...""
„Co wam?!"
„„Zbudź go. Jam ścigany...""
Skrzyknęła dziewka.
„„Milcz, na Chrysta rany...
Żandarmi...""
Jękła.
„Cyt, Jago... Bóg świadkiem,
Za Wisłę muszę przemknąć się ukradkiem.

Wiernie nam służysz; będę z tobą szczery:
Jago, w zanadrzu ważne mam papiery...
A choćbym piekłu sprzedać musiał duszę,
Ja te papiery, im... tam... wręczyć muszę.""

Czujnie, z za węgła, wstecz wytężył ucho.
Huczy Wisła groźnie, głucho.
Jęknie Jaga, oh, żałośnie;
Rośnie topiel mętna... rośnie.
Już się nurty rozszalały,
Już sięgają po nad łozę.
„Hajno, mój paniczu biały,
Ratuj życie... Ja-ć przewiozę."

*

Płyną... płyną. Wprawną parta ręką,
Pruje głębie łupina, czółenko.
Jagi oko dziwnie płonie.
Pluszczą wiosła. Ryczą tonie.

Płyną... płyną. Prądu rwą ich moce.
Łódź maluczka chwieje się, chyboce.
Stoi Jaga; w drewno wrosła.
Ryczą tonie. Pluszczą wiosła.

Prąd minęli. Lżej już pierś oddycha.
Stoi Jaga ponura i cicha.
Łeb kudłaty ciężko zwisa;
Zbladły wargi dziewki-flisa.

„Mój paniczu... paniczu mój biały...
Kowalczyna i baby szeptały,
Że ta kraska, Zośka ta Walkowa,
Bicz korali, od was, w skrzyni chowa...
A korale duże... duże,
W grubym biczu, w długim biczu...
Powiedz — od was?... Dyć wam służę;
Powiedz, biały mój paniczu..."

„„Jago, Jago — śmierć w tych głębiach czycha,
Pocztę całą połknąć mogą fale...
W głowie zaś ci rzecz tak licha:
Zośka, skrzynia — i korale!""

„Oh, nie patrzcie srogo tak, surowo...
Biały powiedz paniczu, mój słodki:
Zośkę lubisz ty Walkową?..."
„„Widzi Bóg — wierutne plotki.
Tam czekają. Krew się pali.
Spieszmy, Jago. Dalej — dalej!""

Odetchnęła... Wprawną parte ręką
Strzałą naprzód pomyka czółenko.
Pryska piana. Łódź ucieka.
Pluszczą wiosła. Szumi rzeka.

Rwą odmęty coraz słabiej,
Coraz chyżej brzeg się zbliża.
Sprawnik już go nie ograbi...
Stój — przybili, tuż, u krzyża.

„„Dzięki dziewczę, dzielne ty, choć młode.
Ten, na krzyżu, niech ci da nagrodę.
Czemuż, Jago, lepiej cię nie znano?
Dłoń mi podaj, szorstką, spracowaną.““

„Cyganiusze“ pierś się wzdyma...
Dziwna ją rozsadza siła.
Czarno Jadze przed oczyma;
W sercu rybka się rzuciła...
I zagrały w niem jutrzenkę
Słowikowie jacyś nocni...
„Oh, paniczu... ściśnij rękę,
Mocniej ściśnij... jeszcze mocniej...“

W drogę chłopcu czas. Do dzieła!
Płacze Niebo — huczy Wisła.
Pomknął... Jaga krzyż objęła
I do serca go przycisła.

*

Nad osadą, nad rybaczą,
Za wsią — daleko,
Pokłębione chmury płaczą;
Dżdżu rózgi sieką.
Huczy Wisła. Z szarej dali
Łódź po mętnej wraca fali.
Pianą mokra — potem zlana,
Jaga wraca zadumana.

Łódź uwiązała. Westchnie. Wzrok jej tonie
Hen, hen — za rzeką — w krzach, po tamtej stronie.
Słów jego dźwiękiem poi się i karmi.
„Chwytaj!“
Z wikliny wyskoczą żandarmi.
I nahaj świśnie — i zabrzęknie szaszka.
„Szczenię cygańskie! Tyś przewiozła Laszka.
Naprzód! Do wiosła, wiedźmo ty kudłata!
Na tratwę, chłopcy! Hul, w wodę, *rebiata!*“

*

Płyną... płyną. A co rudel pluśnie,
Wić się nurza, ciężko sunie, gnuśnie.
Dziko Jagi myśl się gmatwa...
Ryczą męty. Trzeszczy tratwa.

Płyną... płyną. Prądu rwą ich moce.
Wić szarpana chwieje się, chyboce.
Słysz!... Rybitwy jęk złowieszczy...
Dyszą Mochy. Szkuta trzeszczy.

Ha!... Prąd ich chwyta — niesie — wir obraca.
Z Wisłą chcesz walczyć? Moskwo... próżna praca!
Wić mknie piorunem, jak uszczknięte drzewko...
Rusz się, dziewko! Ratuj, dziewko!

Zgrzytnie Jagá. Skry z pod powiek sypie.
Hej, pohula na moskiewskiej stypie!...
Zgrzytnie blada... spopielała... dzika.
Rudel wyrwie z rąk mużyka —

Skręci —
      Wód spiętrzona wieża
Ciosem w szkuty burt uderza...
Jedna... krótka... straszna chwila,
Krzyk — — i tratwa się przechyla —
I rozwarta paszcza fali
Dziewkę chłonie — i Moskali.

Znów się zwarła... bryzła pianą...
Już i trupów nie widziano.

*

Nie oddadzą czarne duchy,
Kogo raz w swą moc dostały...
Jagi, nie ma, Cyganiuchy;
Uszedł za to — panicz biały.





Pińczuki.

Spętany leży broczący lew;
Ryk jego światu nie cięży.
Już bory głuche — i w szumie drzew
Szczęk już nie zgrzyta oręży.

Okropna cisza po ryku lwim;
Tą ciszą poją się cary.
Ku chmurom — zgliszczy ulata dym
I z krwi kałuży opary.

On, pan potężny, Bosaków zgniótł;
Mogiły panem, zbryzganej...
Południe — północ — zachód — i wschód —
Zwycięztwa pieją peany.

Spokojnie trawiąc, podziwia świat
Tryumfu wrzaski te pawie:

Jak Polszcza wielka — cisza i ład;
Porządek carski — w Warszawie...

*

Borsuki pińskie nie łacno skuć;
Moskiewskiej nie chcą obroży.
W Koronie cisza — lecz Pińsk i Żmudź
Da gardło... broni nie złoży.

Wzdłuż mętnych, gęstych Prypeci strug,
Prastarej puszczy ostępy.
Trzęsawisk długi ciągnie się smug,
Płatami twardszy. To kępy.

Na grząskiej kępie, wśród zgniłych mchów,
W tajemnej gadzin pieleszy,
Ostatni, zbrojny trzyma się huf.
Bóg z Wami!... Pan was rozgrzeszy.

Obręczą żywy ściska ich wał;
Zbawienia prysła już deska;
Do koła piekło moskiewskich dział
I armja liczna, moskiewska.

Carskiego jeńca znany im los;
Caratu gardzą zaś władzą.
Zginą Pińczuki — nie złożą kos
I strzelbin wrogom nie dadzą.

A twierdzę mocną wskazał im Bóg —
I z puszek russkich drwią chłopi;

Bezdenne bagno, bez bitych dróg,
Sto harmat z końmi wytopi.

Jedyny zasię, a wąski bród
Do skrytki wiedzie, do dzikiej.
Ksiądz Brzoska, wódz ich, u skrytki wrót
Aż dwa usypał szańczyki.

Dwa te nasypy — stupajków grób;
Co wtargnie rota, to padnie.
Pułkami wraży kładzie się trup;
W topieli giną — aż na dnie.

„Ni śladu buntu!“ — zapewnia drut;
Spokoju trony zaś pragną...
Wtem znowu strzały. Nie pęka wrzód —
I roty kładą się w bagno...

Ukazy gromkie z *Pietier'u* wprost
Raz w raz — i pędzą — i huczą:
„Mużyków ścierwem zbudować most!
Wziąć szturmem jamę borsuczą!“

Więc nowe szturmy — i nowy wstyd,
I groźby nowe — i noty.
Już „wygoworów“ generał syt,
Policzków syt już despoty.

Szatanów plemię — borsuczy ród!
Wykurzyć trzeba go z nory...
Zawiodły kulki — zawiódł i głód —
Jest... ogień. Spalić im bory!

„Mołojce — hura!... I pal, i pleń!
Nasz system w siarce tkwi właśnie...“
Lecz mchem obrosły, wilgotny pień
Nie chwyta iskier. Żar gaśnie.

A czas upływa — a Prusak w dąs...
Mkną z Dworu noty do Dworu;
Gliniany kolos cały się wstrząsł
Od chłopskiej garstki oporu.

W pierod! — Dość hańby... Wśród pińskich błot
Wojskowy honor się sterał.
Dywizję wytop! — *W pierod!* — *W pierod!*
W odstawkę pójdzie generał...

*

Ilu ich padło — sam nie wie car.
Zwycięztwem jednak się cieszcie!
Po chłopskich trupach Moskal się wdarł —
I kępę wzięto — — nareszcie!...



Pogrzeb kosyniera.

Poszedł ze wsi; kto tam wie — i dokąd — i po co?
Przyczołgał się pod chatę późną, czarną nocą.
Nie zdradzi nikt u wójta.
Przy progu legł... „ratujta“...
Wyjrzy stara babula — — „O Chryste!“

*

Wóz nędzna ciągnie szkapa, chroma, osowiała.
Na drążkach trumna z jodły, co hybla nie znała.
U głowy kierz jemioły —
Na wieku krzyż ze smoły —
Ot, nędzarza parada po śmierci.

W kałuży szprychy grzęzną. Bulkoce i chlapie.
Siwa wiedźma, zawodząc, wlecze się przy szkapie.

Włos rozwian — wyschła szyja —
Biczyskiem wciąż wywija —
Z krwawych powiek łzy cieką, a cieką.

Na trumnie bose siedzi, w zgrzebnej płachcie, chłopię.
Posępnem błądzi okiem po schmurzonym stropie —
I duma: Tatuś w skrzyni,
A księża gospodyni
Precz babulę wyszczuła za wrota.

Na skręcie, za wierzbami, smętarz — hen — na dole.
Wóz skrzypi. Błocko pluszcze. Ocknie się pacholę
I piąstką stuk-stuk w wieko:
„Hej, krzyże niedaleko...
Wstańcież, tatuś — la Boga! — la Boga!“

Postronkiem targnie stara. „Wio! — Wiśta, dropiata.
Zachciało się wojenki — i zwojował Tata.
Hejta!... Twarde to spanie;
Toć Tatulo nie wstanie.
Wiśta, wiśta, dropiata! — Cyt, wnuku.“

I stanął wóz pod płotem. Dziad wyszedł z łopatą.
Dźwignie stara dno trumny; chłopię ryknie: Tato!
Błędnie wodzi oczyma —
Tarcic sęków się ima —
„Oj, babulu... jeno mi go zbudźcie!“

„Cyt. Cyt...“ Flaszy dobędzie stara z za pazuchy:
„Do was, kumie. Wojował — a pan Jezus głuchy.
W chacie pusto — wiatr śwista —
Ha no, światłość wieczysta
Niech mu świeci, wojakowi — — amen.“





Błażkowa harmata.

Raby — w piegach, jak pantarcze jajko —
Łeb, jak dynia — szczeć, jak sierpem żęta —
W koszulinie, przepasany krajką,
Po ugorach paść wodził cielęta.
Zagłodzony, ciężko wzdychał;
Rzepą w polu się opychał;
Doma — pięścią w kark dostawał
I twardego chleba kawał,
Czarny kawał,
Suchy kawał.

Chmyz, potércze, nękan tak od młodu,
Nie znał, co to Bóg, ni ludzka łaska.
Słodkich pieszczot nie skosztował miodu;
Kto przytuli Błażka, kto pogłaska?...
A że byczek, wedle drogi,
Raz otawy skubnął trocha,

Żerdzią piszczel mu u nogi
Przetrąciła zła macocha,
Hej, macocha —
Zła macocha.

Żeru chciwy, wilczę ni to młode,
Chyłkiem gniazda leśnym łupił wronom;
Byczki zasię, jak w dym, prosto w szkodę...
Raz, „na pańskiem“, zajął je ekonom.
Trzasnął harap, giętki, cienki;
Sięgnął nieco za głęboko;
Dzięki Bogu — Bogu dzięki,
Jedno tylko wybił oko,
Bure oko —
Ale oko.

Popłakując z jednego oczyska,
Rósł nieborak. Nędzny wyrósł, suchy.
Za dziewkami rad spojrzeniem ciska...
Lecz z pokraki smukłe drwią dziewuchy.
Wstydu robak stuka — toczy,
Serce kąsa — rwie na sztuki...
Uszedł kulas w bór, za oczy —
Nad granicę, między buki,
Stare buki,
Ciche buki.

Na węglarza ziemną trafił budę,
W gąszcz się zaszył, przystał za parobka.

Ot, i życie... Prawda, nieco chude;
Żadna za to nie zgnębi go chłopka.
We dwu, z dziadem, węgle gasi;
Dzicy obaj, niemi, czarni.
Aż ci raz zbłądzili „nasi“
I przespali noc w węglarni,
Wzdłuż, na darni,
Przy węglarni.

I odludek nasłuchał się dużo,
Jak szyzmatyk grabi, tępi, pali —
Jak bezbronni krwią Ojczyźnie służą —
A jak ciężko psów się zbyć, Moskali.
Z miast i z dworów, z kmiecej chatki,
Ten i ów się w lasy garnie;
Lecz kosami te gromadki
Carską czy przetrzebią psiarnię?
Hej, ofiarnie
Zginą marnie...

Nie napróżno darliby chodaki,
Gdyby grzmotnąć było czem po Mochu...
Niech-no z bronią przemyci kto paki —
Kul naleje — i dostarczy prochu —
A wróg skurczy się, zuchwalec,
Zbrojną skoro pięść poczuje;
Carskich Boży dotknie palec
I po twierdzach zadrżą zbóje,
Hej, te zbóje —
Krwawe zbóje!...

Poszli chłopcy, wdzięczni za gościnę;
A kaleka, podniósłszy się z ziemi,
Biedz chciał — utknął — i oko jedyne
Bolu łzami spłynęło gorżkiemi...
Długo dumał — tydzień — dłużej;
Mruknął w końcu raz do dziada:
„Jak kto umie, tak i służy;
Ślepcun, kulas, też się nada.
Na to rada —
I nie lada!...

A że kluczki wszystkie znał w gęstwinie,
Nocą sczezał — w dzień wypływał znowu;
Z za kordonu sakwy znosił, skrzynie,
W gąszczach grzebał, chroniąc od połowu.
Cóż, że szpiega czort nadniesie?
Do podejrzeń nikt nie skory;
Co za dziwo: węglarz w lesie?
Węglarz — dźwigać musi wory,
Czarne wory,
Pełne wory.

Chwalił sobie pokrakę pan Bończa,
Bo też z chłopa przemytnik, jak mało.
Szczeć mu głaszcząc, tak zwykle dokończa:
„Hej, mój zuchu... jedno daj mi działo!“...
W tem sęk. — Gęba czarna sadzą,
Ale serce zuchowate;
Nosić — nosi, co mu dadzą;

Zkąd wytrzasnąć zaś harmatę?...
Ba, harmatę —
Aż harmatę!...

Goźdź pan Bończa zabił mu do głowy;
Duma — duma — przed dziadem się żali.
Wtem do szatry pień przywlókł dębowy,
Prosty, gładki, twardy, jak ze stali.
„Pomóż dziadu!“ — Nuż, robota.
Spluń — rękawy odwiń w górę:
Ten, do świdra — ów do młota,
Zmajstrowali z kłody rurę,
Długą rurę,
Tęgą rurę.

Sapie mieszek — kują zasmoleni.
Obręcz w obręcz, a przy skówce skówka,
Z sztab żelaznych moc wkuli pierścieni.
Wywiercili „zapał“ u nagłówka
I na koła dwa, na tylne,
Węglarskiego kładą wózka.
Silne działo — nieomylne!...
W kąt mi puszka, puszka russka —
Czy rakuska —
Choćby pruska!

Prochu natkał Błażek do pół rury —
Szmatą przybił — i siekańce wsypał.
Uśmiech z twarzy błysnął mu ponurej,
Gdy z podziwu mlaskał dziad-pryncypał.

Błażek czoło przetarł z potu.
„Sam tu“ — syknął — „sucze syny!
Jest harmata bez kłopotu;
Pokosztujcie-ż siekaniny,
Siekaniny —
Sucze syny!“

Cicho! — — W borze grzmot się rozległ srogi;
Strzelbin rzadkie odpowiedzą strzały.
Skoczy kulas na nierówne nogi:
„Pana Bończę Mochy wywąchały...
Chwyć za koło — ciągnij dziadu!
Niech pacierze baba klepie,
A my, naprzód! Zajdziem z zadu;
Czas dziegciarzom plunąć w ślepie,
W russkie ślepie,
W same ślepie!“

*

Pana Bończy skupia się drużyna.
Z trzech stron wałem zachodzą im strzelce.
Wnet się bagnet dorwie Moskwicina;
Los się waży... Chwila groźna wielce...
„Bij!“ — z za tyłów głos zawoła.
Sunie wąż... i krzaki zmiata;
Brzęczy kłoda — skrzypią koła:
Hej, Błażkowa to harmata.
Pal w psubrata!
Pal w psubrata!

„Precz ztąd, dziadu! Nie czas ci do trumny.
Gaś twe węgle... i módl się za Błażka.“
Przykląkł — w środek wymierzył kolumny;
Mierzy celnie — celnie — — reszta fraszka...
Piersią legł na swoim dębie;
Fajkę przytknął do „zapału“ — —
Płomień buchnął w dymu kłębie;
Armatniego huk to strzału...
Huk to strzału
Z samopału.

Hej, pierzchają wyjąc Moskaluszki;
Siecz ich płazem, nie wstrzymasz popłochu...
Co pukawki w drutach — to nie puszki!
Armatniego nie chcą wąchać prochu...
A pod bukiem leżą zwłoki,
Poszarpane leżą w szmaty.
To on — kulas jednooki;
Padł od strzępów swej harmaty,
Hej, harmaty,
Swej harmaty...

Śmierć poety.

(Mieczysław Romanowski).

Tak cicho w borze... Mir wielki.
Krzyk nawet żołny nie wpada do ucha;
Zielem, w pajęczyn rozpięte żagielki
Wietrzyk nie dmucha.
Świeży czujesz oddech wiosny;
Balsamiczne milczą sosny
I żywicy sieją woń.

Na niebie spokój — i w jarze.
Kąpie się ustroń w mdłem jutrzenki złocie;
Pierzaste chyląc w zadumie wachlarze
Drzemią paprocie.
Rosy iskrzą się kropelki;
Tak swobodnie... i mir wielki,
Blask purpury... cisza... raj.

*

Halawa w jarze — krew z błotem,
Oparzeliska rudej, lepkiej ziemi.
Oni tam grzęzną w wiszarach, pokotem,
Nadzy i niemi...
Zanim słonko w las zajrzało,
Nockę tam przespali całą —
Nic im już nie przerwie snu...

I jak ich kule uścigły,
Sznurem — w odstępach — odarci z odzieży,
Snem spią kamiennym... Mąż w męża, zastygły,
Jak szedł, tak leży.
Ich gromnicą — jutrznia złota,
Łożem — ruda z krwi i z błota,
Całun — głuchy rozpiął bór.

Ostatni leży z kolei
Młodzian dorodny o promiennej twarzy.
Snać, krył on odwrót z osaczonej kniei
I legł na straży.
Polski martwi spią żołnierze;
Trupów ich — trup młody strzeże,
Jako ich za życia strzegł...

Kształtny to młodzian, pod sosną;
Lic mu nie szpeci wstrętna śmierci zmora.
Spi, jak szermierze, gdy w tryumfie posną,
Snem gladjatora...

Tors półboga. Lśni z namułów
Marmurowy nagi tułów —
Posąg powalony w kał.

Wściekle pastwiły się katy
Nad tym marmurem z pod Fidjasza dłuta;
Wzdłuż, w czarnych strupach przywrzały szkarłaty;
Pierś — strasznie skłuta...
Z rozwartego cięciem łona
Trzewia wiszą... Pięść spodlona
Błocko wbiła mu do ust...

Cicho wśród sosen... Skroń bladą
Wieńcem mu bagna oplotły wiszary;
Jutrzni nań brzaski pocałunek kładą
Przez iglic szpary;
Zimne mu całują ręce —
A nad trupem, na sosence,
Ptaszę siadło, dzwoniąc pieśń:

„Jeśli polegnę, za piosnki w nagrodę
„Niech mi nie stawią pamięci kamienia;
„Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
„Mój kurhan niech mi trawa ozielenia;
„A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
„Niech ptak się nad nim, jak mój duch unosi...“ [29])

*

Tak nuci ptaszę — a nuta
Ponad zbroczone płynie oczerety.
Brzmiała nią wczora pierś — ta krwawa, skłuta —
Harfa poety.

Zasłuchane milczą drzewa;
Pieśniarz nic już nie wyspiewa,
Nic mu już nie przerwie snu...

Na niebie spokój — i w jarze.
Kąpie się ustroń w mdłem jutrzenki złocie;
Pierzaste chyląc w zadumie wachlarze
Drzemią paprocie.
Rosy iskrzą się kropelki;
Tak swobodnie... i mir wielki...
I ład boży... cisza... raj.



Chłop.

(Przed panoramą racławicką 1894).

Płonie krakuska — zgrzebne świszczą poły;
Grom w oku — wargi rozdziawione rykiem.
Pędzi. Tak pomsty krwawe mkną anioły.
Dziś zbawcą, wczora był on niewolnikiem.

Ku działom bieżą stopy jego bose
Ziemią zoraną, sposoczoną, śliską;
Przeciw kartaczom — w garści dzierży kosę,
W zanadrzu ciężkie dźwiga siekierzysko.

Pęd wiatru szkaplerz targa poświęcany
I włos mu jeży z pod rogatej czapy.
Ze wzgórza carskie grają mu organy,
Komenda huczy carskiego satrapy.

Pędzi. Tak kazał Naczelnik w sukmanie,
Obronę Ojców powierzając grzędy.

Toż mu nie straszne tych organów granie;
Głos zna on jeden — *polskiej* głos komendy.

Pędzą — padają — krwią ugory sycą.
Wstają — znów pędzą ku czeluści wrażej.
A nad tych dymów ponurą mgławicą
Punkcik bieluchny w błękitach się waży...

Jak gwiazda jasny, góruje nad światy;
Jak gwiazda wieczny, wiecznej symbol chwały...
Bóg z nami, chłopy! Dalej, na harmaty!
Hen — tuż, przy Marji, — Orzeł czuwa biały.



„Precz z Ojczyzną!“

(W trzydziestolecie powstania Narodu).

> Motto: „Kontusz — to przegniły łach; narodowość — to blachman. Nie łudźcie siebie i drugich. Wy — atom; nas opartych o internacjonał, miljony.“
>
> (Z wywnętrzeń Efialtesa).

Z włókien zbutwiałych, z niteczki pajęczej
Brzemienny rwie się miecz Damoklesowy;
Cham — u żelaznych zatargał obręczy
I tłuszczą przerósł plutokratów głowy.
Ojce i syny przepaść wnet przedzieli
I w stare bóstwa wiara już przygasła;
Owoc odwiecznej pracy — myślicieli,
Okropne, dzikie wyprzedzają hasła...

Coraz czerwieńsze świt rozpala łuny
I coraz groźniej huk z podziemi dudni;
Zęby łakome ostrzą już ryzuny,
Zemstą zapiekli — a ohydą brudni...

Z podkopów głębin echa mkną złowieszcze,
Świata budową wstrząsając prastarą...
Wśród bomb rozprysku — acz nieśmiele jeszcze—
Syk brzmi padalczy: „*Precz— Ojczyzny maro!*“

Siostrzanej Moskwy pijani blekotem
Niechby bluźnili Gallji *Ravachol'e* —
I złota żądni, choć „gardzący“ złotem,
Macierzy niechby wyszydzali bole —
Na dziejów jasne niechby plwali karty
W ślepym pościgu do rozkładu mety...
Lecz i *wy* — Ojców sztandar, w strzępy zdarty,
Pod garnki stargać zdolni — na werety!

Co wam zawinił — trudno iście orzec...
Czemu rogami barwy te was bodą?...
Wszak śnieżno-krwawy Polski ten proporzec
Ludom gnębionym szeleścił swobodą!
Wszak z tyranami gdy zawrzała walka,
Ducha krzepiono w tem wolności godle,
Jak słonko jasnem — czystem, jak Westalka...
A wy nań plwacie zwierzęco i — podle!

W zgrozie, szyderstwem wykrzywiając usta,
Przekupnych panków chłoszczecie dziś zbrodnie;
Targi wam wstrętne, bezrząd i rozpusta,
I zdrady, knute w rozhulanem Grodnie...
Oh, ból to straszny Matce, dartej w szmaty,
Gdy zdrajcy w oczy szampanem Jej bryzną

I gdy rozpite zawrzasną magnaty:
„*Szlachecka* vivat wolność! *Precz z Ojczyzną!*“

Wy-ż lepsi?!! — Złote krusząc niby cielce,
Polski żywotne wątlicie podpory...
Cegły kradniecie — i belkę po belce
Na swój użytek zawlekacie w nory...
I znów taż sama, dawna sobków zdrada.
Fuzlem ochrypły huczy wrzask ponuro:
„Przeszłości — biada! i nadziejom — biada!
Precz nam z Ojczyzną! Chłopska wolność górą!“

Nieubłagane któż powściągnie nurty?...
Pocóż więc chamska dygoce wam dusza?
Kosmopolitów czepiwszy się kurty,
Przecz się polskiego wzdrygacie kontusza?!
Delje, kołpaki — dziś — od Święta jeno...
W prochach — *Sieversa* służalców czereda.
Nie wstanie z mogił widmo z damasceną
I skóry chłopskiej za ruble — nie sprzeda!...

. . . .

. . . .

Wszystko nam wziąłeś, Panie, zgniewan srodze;
W paszczę dzikiego cisnąłeś nas zwierza
I dobrodusznym ludom ku przestrodze
W pętach nas trzymasz, wiek już, u pręgierza...
Pięść ta skowana do zemsty niezdolną:
Nawet nam zdrajców karać już nie wolno!...

Polsko! Wiek cały żarł Cię czerw zagłady —
Psy Cię szarpały — i truły Cię gady —
I do całunu, ciężkiego krwią skrzepłą,
Błota już tyle i śliny przylepło!...
I na Twym grobie, kędy zgliszcze płoną,
Po trzykroć mordu tryumf otrąbiono — —

. . . .
A jednak żyjesz! . . . .
. . . .
Lecz z wszystkich bolów — najboleśniej parzy
Policzek, przyschły na *Matczynej* twarzy...





Jego testament.

Ubogi jestem — i dziecinie mojej,
Krom uczciwego rodziny nazwiska.
Żadnego w spadku nie zostawiam wiana.

Długo się pamięć po mnie nie ostoi
I zgaśnie ognik, co chwilowo błyska,
I piosnka moja przebrzmi zapomniana...

*

Ubogi jestem — bom nie bijał czołem
I u złotego nie skomlił łańcucha;
Chwast zaś pomagał plewić i kąkole...

Toż nie zostawiam nic, jak nic nie wziąłem.
Lecz w imię Ojca — i Syna — i Ducha,
Ostatnią druhom przekazuję wolę.

*

Zagrzmisz Ty kiedyś, Mocny, Sprawiedliwy...
I Zygmuntowy spiż się rozkołysze,
Pobudki hukiem ludu budząc smętarz;

Swobody majem rozzielenisz niwy
I hymn miljonów głuchą przerwie ciszę,
Gdy Niewolnicę wskrzesisz — i rozpętasz...

*

Wiosenne słodko zadzwonią skowronki
I pszczółek roje, po błoni kwiecistej,
Wesela chorał zabrzęczą radosny;

Zaszumią bory — i zapachną łąki —
Lecz już ni oko, ni ucho lutnisty
Cudów tej Bożej nie zaczerpnie wiosny...

*

Nad krzyża próchnem woni przemkną fale,
Uniesień chóry i zachwyty tłumne;
Noc cicha zwiśnie na gwieździstym stropie.

Przyjdźcie wy nocką. Niech brzękną ryskale;
Ziemię rozgrzebcie—dobądźcie z niej trumnę —
I przy mogilnym złóżcie ją rozkopie...

*

Odłupcie wieko... Deska, gdy odskoczy,
Wolnej mnie Polski ogarnie powietrze
I wiatr od Wisły wionie, od dalekiej...

Spojrzą na chwilę, choć przywarte oczy,
Kędy krwi ślady coraz bledsze... bledsze...
A potem — znów mnie zakopcie, na wieki.



1863 — 1893.

Szczuki — Kroże.

(1863–1893).

Korenna“ Litwo... biada Ci!
Twych niw — zdeptane rżyska.
Potoki łez — i strugi krwi
Zalały Twe ogniska...
Chleb czarny jadem czart zaprawia;
Mózg sęp Ci żre — pop duszę zbawia;
Pod zmory dysząc cielskiem — mrzesz...
Z kościelnych Twych urąga wież
Trójramię prawosławia...

Zagłady Cię przeorał pług
I kruków kraczą chmary...
Wampirem szyzmy wpił się bóg
I szpik wysysa Wiary.
Noc duszna... W ciszy słychać wielkiej:
Dławionej jęk — syk dławicielki...

Twym niebem — głuchy, niemy strop.
Twym Bogiem — car. Twym zbawcą — pop.
Krzyż Twój — szubienic belki...

„Korenna“ Litwo... pokłon Ci!
Choć upior dech Ci zatka,
W potokach łez — i w strugach krwi
Ty wytrwasz... do ostatka.
Niech pop nawraca — zbiry łupią.
Twe męki przecie nas odkupią...
Gdy wyją: „trup“, — Ty życiem drgasz;
A jeśli-ć plwają, plwają w twarz
Męczeńską... lecz nie trupią!



W odpowiedzi „Dniewnikowi Warszawskomu“[28])

Długie noce... Zwolna chwile cieką.
Demon-gad, spoczynek w piekło zmienia.
Niby trup, z otwartą śnię powieką,
Śnię — bez snu, bez snu — i zapomnienia...

Długie noce... Czarne, straszne noce...
Słup powietrza mogił woń przesyca...
Duch mój trwożny w klatce się trzepoce,
Jak spłoszona, senna gołębica...

Gorączkowych mar, widziadeł roje,
Z głuchym jękiem u łoża się garną...
Wydrzeć radbym mózg — i serce moje,
W mgłę się rozwiać, jako noc ta, czarną...

Drżę bezsilny, a rozpaczą pjany;
Próżno ścigam blade, mdłe postacie...
Znam te noce — ja, syn Pokonanej,
Wy, pogromcy — nocy tych nie znacie!...

Toż Narodu trawiąc w sobie męki,
Wypluć chciałem ogień, co mnie parzy;
Struny brzękły lichej mej lirenki
Bolu zgrzytem — nie sykiem potwarzy!

Melodyjnie ucha ja nie pieszczę;
Dziko nieraz skrzypią me akordy...
Struną targa szał — i zgrozy dreszcze,
A mej pieśni wtórem — jęk — i mordy...

A wy — kneblem mocni i łańcuchem,
Faryzeja podnosicie ramię,
W zgrozie świętej, jednem słowem, suchem,
W twarz ciskacie — a tem słowem: „kłamie!"

Oh, Wolterom można się okupić,
Słówek blichtrem gawiedź łudzić ciemną;
Masz odwagę palić — rżnąć — i łupić,
Miej odwagę: „Tak" — rzec — „przemoc ze mną".

A więc kłamstwem: rzeki łez — krwi morze;
Mitem: jamy lodowe Tobolska;
Gonta kłamstwem — i święcone noże?
Zgoda. Kłamstwem — że była i Polska...

Niema-ż Polski. Nigdy jej nie było.
Rajem Sybir — Eden, pełen spichrzy.
Carosławie — złotą szczęścia bryłą.
Lach — warchołem, co w narodach wichrzy.

Moskwo!... Serce tkliwe masz macochy...
Łąteczkami twych szubienic rzędy;
Szkółką dziatkom twych kazamat lochy;
Jeden Lach... spiskowiec — zawsze — wszędy.

Więc skarcony, w skrusze staję nagiej;
Kłamstw się zrzekam — drogi szukam prostej:
W mordy już nie wierzę — i w rzeź Pragi,
I unitów już nie słyszę chłosty...

Moskwo!... Wielbię-ć — i twe ideały,
Zkąd na wszechświat światło się rozlewa;
Błogosławion bądź. o duchu biały,
Wielki duchu — bat'ka Murawiewa!...



Po latach trzydziestu...

Czarna to dola, beznadziejna dola,
Gdy pierś przygniotą zwątpienia upiory...
Patrzcie! — Też same zaśnieżone pola,
Też same gęste, tajemnicze bory.
Gwarzą — lecz gwar ich w świat, bez echa, leci:
Głazem przywalon — sześćdziesiąty trzeci...

Pomnisz tę zimę? Łagodna jak ninie;
Lekką odwilżą odtajały śniegi.
Pękły po lasach odłupane skrzynie;
Za broń chwyciły carskiej branki zbiegi —
I rośnie zastęp, acz głodny i bosy —
I kościuszkowskie zachrzęszczały kosy...

Bój zawrzał srogi. Dziś pytają — po co?
I dziejów kartę wzniosłą drą na szmaty...

Oh, czuł to naród, że Dawida procą
Dziś już olbrzymy nie zwalisz, Goliaty;
Lecz ta szalona niby zawierucha,
Głowy oddała — by ocalić *ducha.*

Rozpaczy demon — i anioł miłości
W Dawida procę kładł pocisków cegły.
Nie lżyjcież mogił — nie ruszajcie kości,
Co w matce-ziemi na spoczynek legły —
Nie policzkujcie bosaków pamięci.
„*Szaleńców*" garstka — to narodu *Święci.*

Kędyż — na Boga! — ścieżka twoja wiodła,
Margrabio?!... Rzekłeś. Zaprawdę — tyś szczery...
Młódź wychwytana — w szynielach — i podła,
Na własnych braci wlokła-by giwery,
Ojce zaś, żądni gwiazd na carskim stropie,
Wstyd-by topili w szampanów potopie!

Toż więc los Polski, groźnej ongi światu?...
Tak nędzne przyszłość wytknęła nam cele?...
Łaszkiem być u stóp carów majestatu?...
Proch zmiatać hańby, wielbiąc dusiciele?...
Panami uznać tę Kałmuków zgraję,
I z Czuchońcami puścić się w lokaje?!...

Nie. — Bóg tej hańby nie chciał... i margrabi
Pustką zostały ponętne manowce.
Boso — i głodno, znękani — i słabi,
Jak w wilczą gardziel przepędzane owce,

Chocia skrzypiało szubienicy drewno —
W ofiary blaskach szli. Szli... na śmierć pewną.

Takim nie straszne ni działa — ni szpiegi —
Ni turm katusze — ni Sybiru burze;
Toż krew czerwona białe zlała śniegi;
Wisielców bezlik zawisnął na sznurze...
Caratu nimbus od garstki tej zmalał;
Prawda — kraj w zgliszczach, ale *duch* ocalał.

Legli. — Wstęg, blaszek do ziemi nie wzięli,
Bo też na Baala nie tyli jurgielcie.
Cześć im!... Jak puch ten śnieżysty się ścieli,
Na wklęsłe groby wawrzyny im ścielcie —
Gdyż kość ich każda strasznym jest protestem
I z mogił głębi gromem huczy — *Jestem*...

Pożegnanie moje z czytelnikiem.

Żal mi was żegnać — Was, cośmy pospołu
W bolów próchnicy grzebali, zbutwiałej.
Czas pióro skruszyć... do wspólnego dołu
Mary te cisnąć, co życiem zadrgały,
By znowu w czarnej, smętnej ledz mogile:
A widm tych tyle... ah... i mogił tyle!

Żal mi Ją żegnać — pustynię żałoby,
Kędy łez potok dawno bruzd nie liże —
Samotne, ni to samobójców, groby —
W pokrzywach darnie — i opadłe krzyże...
Na tych kurhankach, dziś, w hulaszcze noce,
Wspomnienia lampka żadna nie migoce...

Płacz ten — i jęk ten — trupie one skargi,
Co z pod zdeptanej, głucho kwilą, krusty.

Giełdy przytłumia zgiełk — handlarzy targi —
Lukullów pienia — i Fryn chichot pusty;
Ah — i wrzask dziki, co lazurem Nieba
Wstrząsa, skowycząc: „*Nic* — *nic* — okrom *chleba!*“

I wątłe pióro dłoń upuszcza drżąca,
Gdy „Ich“ tknę prochów... Tak wielcy — a pro-
I nerw mi każdy drga, gdy rydel trąca [ści!...
O męczenników pokruszone kości...
Piosnka zaś moja, jak znikomy pyłek,
Wśród zapomnianych błąka się mogiłek...

Wśród grobów błądzi... słuch przechodniom zraża...
I jak mgła niknie w ogromu przestworach...
Komuż bo gawęd słuchać dziś bajarza
O walkach strasznych po zbroczonych borach?...
Pęknij więc struno... nie czeka'ć pociecha:
Przebrzmi twa nuta bez śladu — bez echa...

Lecz jeśli kiedy w noc... w głębokiej ciszy,
Dziwak tę nutę chwyci, nie wyszydzi,
I westchnie, pewny — że go nikt nie słyszy,
I łzę uroni — której nikt nie widzi,
Jeśli mu w duszy Dziadów brzęknie zbroja
I Ojców szabla — toć nagroda moja...

W jedno choć zwiędłe, w jedno młode serce
Gdybym ożywczą krwi wsączył kropelkę —
Otuchy płomię przekradł choć w iskierce —
I dusz młodzieńczych zatruł trucicielkę —

Oh... w dumy szale, wzloty moje ciche
Wzbićby się mogły nad szatanów pychę!...

Bom ci ułomny... Rojeń mnie mamidła
Nieraz kołyszą... buta rwie do czynu;
Lecz wnet bezsilne omdlewają skrzydła...
Piołunu chwastem — strzępek mdły wawrzynu...
Toż złamcie szpadę nad skronią mą wrącą:
„Nie wiele — zdołał... lecz kochał — gorąco...“

Zanim z letargu Macierz Pan obudzi,
Legniesz w te prochy i ty, marny człecze!...
Druhów mych kilku serdecznych, garść ludzi,
Co mi za trumną może się powlecze,
Niechże do wieka przygwoździ mi za to:
Kosy odłamek — i czapę rogatą...

KONIEC.

Przypiski.

[1]) Opowiadającym jest p. *Feliks Bieńkowski*, który podał mi autentyczny epizod o postrzeleniu kniazia. Strzelającymi na bardzo znaczną odległość byli: t. zw. „Dziaduś“, oddziału magazynier — oraz *Porawski*, spieszony kawalerzysta. „Klecha“ — „chłopię przybłęda“ — i „szwedzka rusznica“ należą już do dziedziny poetycznej wyobraźni.

[2]) *Pro aeterna rei memoria* nazwiska dziewięciu tych bohaterów: Krukowiecki — Jaworski — Friedrich — Straszewski — Górski — Fierganek — Johne — Dudasiński — Borowiecki.

[3]) Autentyczne. Od kul dziewięciu oblężonych padło 64 Moskali trupem, zwyż zaś stukilkunastu było rannych.

[4]) Marcin Lelewel-Borelowski, rodem z Krakowa, blacharz z profesji, jeden z najsprytniejszych wodzów powstańczych, pułkownik, naczelnik wojenny województwa podlaskiego, zginął pod Batorzem dnia 6. września 1863 r.

[5]) Baron Wallis, szef sztabu oddziału Lelewela.

[6]) Fakt podany w numerze 37. czasopisma „Goniec“ z roku 1863.

[7]) Wedle opowiadania urzędnika Wydziału krajowego, p. I. B..go, naonczas Członka Organizacji Narodowej w Lubelskiem na granicy galicyjskiej.

[8]) Wojenny biuletyn ministra, na pośmiewisko europejskiej prasy, podawał stereotypowo po każdej z powstańcami potyczce stratę w jednym zabitym lub rannym kozaku.

[9]) Szczegóły zawdzięczam p. Ludwikowi Zielonce, oraz dziełu jego p. t. „Wspomnienia z Syberji“.

[10]) Ś. p. Jan Karłowicz.

[11]) Pułkownik, później jenerał Tuchołko, prezes komisji śledczej warszawskiej.

[12]) Skon tej męczennicy w kopalni sybirskiej przedstawia rozgłośny obraz Jacka Malczewskiego.

[13]) Nr. 123. „Gońca“ z dnia 10. czerwca 1863 podaje z odcinka zagranicznego dziennika pocieszne szczegóły o tym zjeździe, oraz o fatalnym konflikcie w podziemiach kościoła.

[14]) Juliusz hr. Tarnowski, ur. 26. grudnia 1840., poległ śmiercią walecznych, z bagnetem w ręku, w Komorowie, 20. czerwca 1863 r.

[15]) Wieść niosła uzasadniona, że o pochodzie i sile oddziału Moskwa była uprzedzoną.

[16]) Jenerał Jordan, wódz oddziału, który dnia 20. czerwca 1863. przeprawił się z Galicji przez Wisłę poniżej Szczucina.

[17]) Wódz drugiego oddziału, który równocześnie z tamtym przebrnął Wisłę powyżej Szczucina — atoli na pierwszym zaraz wstępie został rozgromiony. Część oddziału wraz z dowódzcą utonęła w Wiśle.

[18]) Konterfekt bez przesady wiernie odwzorowany wedle relacyj ówczesnych czasopism zagranicznych, mianowicie — francuskich.

[19]) Sergiej Matwejewicz Apostoł Murawiew, powieszony za bunt przeciw carowi (1826). Wieszatal chełpić się lubił: „Ja Murawiew, z tych, „co wieszają“ — nie z tych, „których wieszają“.

[20]) Karolina Corday d'Armans, żyrondystka, zabójczyni Marat'a (1793).

[21]) Autentyczne

[22]) Okrzyk bojowy najdzielniejszego z partyzantów, ks. Antoniego Maćkiewicza. Z krzyżem w ręku uderzał z tem hasłem na czele kosynierów.

[23]) „Pomagaj Bóg“ — w narzeczu łotyskiem.

[24]) Gudas, po żmudzku: Moskal.

[25]) Epizod autentyczny. Bitwa w puszczy rogowskiej, nieopodal wioski Ginetyny, dnia 23. kwietnia 1863 roku. Obacz W. Koszczyca dziełko: „Zygmunt Sierakowski“.

[26]) Zdarzenie prawdziwe, podane w nr. „Czasu“ z dnia 30. października 1863.

[27]) „Na stryczek“.

[28]) Z pojawieniem się w „Dzienniku Polskim“ feljetonów „Miatieży“, redakcja „*Dziennika warszawskiego*“ wystąpiła z gwałtowną filipiką, zarzucającą autorowi fałsze i złą wolę. (Przyp. autora)

[29]) Ustęp z pożegnania poety, M. Romanowskiego, przed udaniem się na pole walki.

7) Sergiej Murawjow-Apostoł, powieszony za bunt przeciw carowi (1826). Wieszatel chełpić się lubił: „Ja Murawiew, z tych, co wieszają — nie z tych, których wieszają“.

8) Karolina Corday (Karolina Korde), żyrondystka, zabójczyni Marat'a (1793).

9) autentyczne.

10) Okrzyk bojowy najsłynniejszego z partyzantów, ks. Antoniego Mackiewicza. Z okrzykiem tym odszedł z tego świata, biegł na czele kosynierów.

11) „Pomagaj Bóg“ — w pobliżu kryjówki ...

12) Granica pod Zawichostem: Wisłą.

13) Epizod autentyczny. Bitwa w pobliżu ..., zwyciężyły wojska Ośmiańskie, dnia 23 Kwietnia 1863 roku. Obacz W. Kossaczka dziełko: „Zygmunt Sierakowski“.

14) Zdarzenie prawdziwe, podane w nr. „Czasu“ z dnia 30 października 1863.

15) „Na stryczek“.

16) Z pojawieniem się w „Dzienniku Poznańskim“ felietonów „Miasteczko“, redakcja „Dziennika“ otrzymała wycinek z gazetowym listem, zarzucająca autorowi fałsz i złą wolę.

17) Ustęp z pożegnania poety, M. Romanowskiego, przed udaniem się na pole walki.